Numer 20. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 14 Maja 1933**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

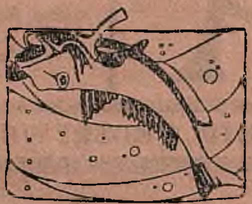
„Niebezpieczna".

Do lekarza przybiega późnym wieczorem pewien Icek i prosi go, aby czemprędzej przybył do jego żony, która przez omyłkę napiła się petroleum i teraz umiera. Lekarz idzie natychmiast, a przybywszy do domu Icka, każe mu iść naprzód ze światłem. Ale Icek drżący cały ze strachu, wciska lichtarz ze świecą lekarzowi i mówi:

— Panie doktorze, idź pan sam, bo ja sze boję.

— Czego? — pyta się Icka zdziwiony lekarz.

— Ny — odpowiada Icek — ona sze napiła petroleum, a jak sobie zbliżę do niej ze świecą, to ona będzie ekspodowała.



Mąż: Pocóżeś tu nad samemi garnkami zawiesiła obraz świętego Florjana?

Żona: Bo wiecznie narzekasz, że zupa i pieczeń jest zawsze przypaloną, więc może święty Florjan, jako patron od ognia uchroni mnie w przyszłości od nieszczęścia.

Między małżonkami.

Żona: Czemu mi się tak przyglądasz?

Mąż: Bo tak ślicznie wyglądasz, kiedy masz usta zamknięte...

Zgodna żonka.

Teściowa: Jakże tam Zosiu żyjecie ze sobą?

Żona: Bardzo dobrze, jak dwa gołąbki.

Teściowa: A odzwyczaił się Antoś tego ciągłego chlapania piwska?

Żona: Nie, ale ja się do tego przyzwyczaiłam.

W sądzie.

Sędzia: Czy oskarżony ma obecnie rodzinę?

Oskarżony: Nie, panie sędzio, miałem tylko jednego brata, który umarł 115 lat temu...

Sędzia: Proszę sobie nie kpić z sądu!

Oskarżony: Ja zupełnie nie kpię, panie sędzio. Mój ojciec ożenił się poraz pierwszy, mając lat 19 i miał syna, który umarł zaraz po urodzeniu. — W 60 roku życia ożenił się poraz wtóry i wtedy ja się urodziłem, czyli że urodziłem się w 40 lat po przyjściu na świat mojego brata. Obecnie mam 75 lat. Przecież to zupełnie proste. Dziwi mnie tylko, że taki inteligentny człowiek, jak pan sędzia, nie może tego zrozumieć.

List Marysi.

Kochany Jędruś! Posyłam ci kawałek gęsiny. Nie jest on duży, ale pochodzi od serca twojej Marjanny.

Numer 20. Rok XVI. Kraków, dnia 14 maja 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nasza przyszłość.

Synowie wasi, to przyszłość nasza, tak powiedział pewien poeta i powiedział zupełnie słusznie. Bo jakiego usposobienia będą ci nasi synowie, taką będzie przyszłość narodu polskiego, gdyż oni będą kiedyś budowniczemi życia ogółu naszych następców. Szczęśliwa ta kraina, która ma dzielnych, oświeconych i umoralnionych synów. W takiej krainie nie będzie ani bijatyk, ani złodziejstwa, ani pijatyk; będzie tam wyrobienie społeczne do każdej pracy zbiorowej dla dobra swojego kraju.

O ileż smutniej będzie się przedstawiała kraina z synami krnąbrnymi, zacofanymi i nieoświeconymi? W tym kraju nie będzie zapewne braku złodziejstwa, pijaństwa, bijatyk, szachrajstwa, kłamstwa i wszelkich nieuczciwych czynów; w takiej krainie nie będzie zdolności do żadnej pracy zbiorowej, tam praca i rada będzie tylko przy kieliszku.

Smutno się robi człowiekowi, gdy patrzy na nasze wioski, że w tych wioskach są synowie z tej drugiej krainy... Kto zna lud wiejski i wnika w jego potrzeby, ten dopiero może zrozumieć, że jeżeli nie weźmiemy się do pracy nad uświadomieniem synów i braci młodszych, to przyszłość nasza będzie czarna.

A kto temu winien? Oczywiście w pierwszym rzędzie sam synalek, który zapomina o najważniejszych celach życia człowieka, zapomina o cnocie, a lgnie tam, gdzie zepsucie i zgnilizna moralna. Ale wiele winy ponoszą w tem i ojcowie swych synów. Ileż to razy zdarza się, że ojciec niby to z dobroci serca pozwala na wszystko synowi. Powiada: „Młody, niech się tam zabawi!“ To prawda, że młodość potrzebuje rozrywki, ale, niestety, młodzi nie przebierają w tych rozrywkach i najczęściej wybierają z nich co najgorsze. A ojczulek patrzy na to obojętnie i powiada: „Niech się tam dziecko wyszumi!“

I szumi młodzież nasza, a od tego szumu płyną strugi krwi często gęsto pękają czaszki, a w rezultacie przepełniają się kryminały i więzienia. Ileż to razy zdarza się, że czuły tatuś nie żałuje synalkowi na tytoń lub wódkę, ale jeżeliby ten sam syn poprosił ojca o kilka złotych na książkę albo gazetę, to nietylko ich nie otrzyma, ale jeszcze spotka się z ofuknięciem ojca, aby nie tracił pieniędzy na niepotrzebne rzeczy.

A zapomina tenże ojciec, że dobra książka lub gazeta odwodzi jego syna od złego, daje mu wskazówki, jak żyć i co czynić, aby być pożytecznym obywatelem kraju. Wielu uważa jeszcze czytanie książek lub gazet za próżną stratę czasu, powiadając, że lepiej się przespać, aniżeli w „bałamuty ślipia wrażać“. Są to głupcy krótkowzroczni.

W obecnych czasach mówi się dużo i pisze o wychowaniu cieląt, źrebiąt, prosiąt, a zapomina się zupełnie o wychowaniu młodzieży na rozumnych i dzielnych obywateli.

Są kraje, w których nie znają kryminałów, bo niema kogo do nich wsadzać. Niema kryminalistów, gdyż w krajach tych młodzież jest dobrze wychowana. A u nas, mój Boże, niema gdzie pomieścić przestępców! Kryminalistom z konieczności udziela się urlopów, które oni wykorzystują dla popełniania nowych przestępstw.

A więc jeżeli mówimy o wychowaniu inwentarza, to czemubyśmy nie mieli mówić o wychowaniu młodzieży, tej przyszłości narodu. Dlatego też należy przedewszystkiem zwrócić baczną uwagę na wychowanie naszej młodzieży, aby ona kiedyś nietylko utrzymała, ale i ugruntowała na silnych podstawach byt naszej ojczyzny.

———

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

— A niewiadomo — rzekł Wilczek. — I mnie ciekawość brała dowiedzieć się, ludzi badałem. Woźnica mi rzekł: — Baba... i tyle, jeden ze sług odparł: — Pani. Jak się zowie? Na to on: — Albo ja wiem? — A skądżeście? — Ze wsi! — A z jakiej? — Nazwiska zapomniałem. Pocóż się tają?

— Chyba król czarownicę wiezie — zawołał przybyły Wężyk, — aby uroki krzyżackie odganiała.

— Kto ona jest, nie wiem i ja — począł Darosz z Suchej Wierzby — alem za wozem jej jechał długo i to wiem, że całą drogę płacze... Nikt jej nie zna, do nikogo nie mówi słowa.

Ruszyli drudzy ramionami.

Od plebanji, w której król gościł, nadjechał Zemięga ziemianin, który przy wojewodzie jakiś urząd sprawiał. Zwrócili się ku niemu wszyscy, bo wesół był i gadatliwy.

— Co słychać tam między głowami? — pytał Sukosz, który z rozpaczy na kobierczyku się przy ogniu wyciągnął.

— Dobrze słychać! — zaśmiał się Zemięga — król posyłał na gościniec, którędy Czechy miały ciągnąć. Ani słychu ich. Jeszcze się nie wybrali.

— To pocóż czekać! — krzyknął Sukosz; — wprost na zbójów, póki im posiłki nie nadciągną!

Zemięga, zlazłszy z konia, siadł przy ogniu w kuczki, hełm zdjął i za piwem, którego nie było, oglądał się.

— Tobie Sukosz — rzekł — byle prędzej, choćby i zginąć; a my ochoty do tego nie mamy. Z krzyżakami, choćby sami byli, sprawa niełatwa. Nadciągnęły im Niemcy z nad Renu i licho wie skąd, mówią, że z za morza. Psiarstwo to, słyszę, ma jakieś kusze żelazne zbójeckie, niewidome, które im ich czarnoksiężnicy wymyślili. Mówią, iż z hukiem wielkim, jak grzmot, rzucają takie kamienie z nich, że odrazu, z daleka rzucone, kilkudziesięciu ludzi ubijają.

— Tfu! — odparł Sukosz — babskie plotki; puścili je, aby głupim strachu napędzić!

— Nie bajki to są, nie — rzekł Zemięga; — mają tam jakiś ogień piekielny.

— Ogień juści i dawniej rzucać ludzie umieli — zagadał Wężyk. — Nie wielka rzecz z kuszy puścić bełt, smołą oblany i zażegnięty. Nic nowego.

— Co ty mi mówisz! — ofuknął się Zemięga — ja ci powiadam, com z pewnych ust słyszał, że na Malborgu i w Toruniu mają takie żelazne rury, z których naraz ogień bucha.

Wszyscy zamilkli.

— Nie wierzę, aż zobaczę — zawołał Sukosz — nie wierzę. Cóż to! Tym złoczyńcom miałby Pan Bóg dawać taką siłę!

— Jaki Pan Bóg! — sprzeciwił się Wężyk — chyba lucyper. Albo to nie wiecie, że Krzyżacy tylko udają, iż Chrystusa czczą, a mają swojego Boga mosiężnego, głowę, której się kłaniają, i kozła, przed którym się modlą, ale nie do głowy, tylko do ogona.

Niektórzy się śmiać zaczęli.

Zemięga dodał, iż byli ludzie, co rzucanie ognia piekielnego widzieli i huk słyszeli i opowiadali, że kule kamienne, których dwu ludzi podźwignąć nie mogło, czart ten wyrzucał.

— Cóżby to była za wojna! — zawołał Sukosz. — Coby człowiek i rycerz był wart w niej, gdyby go tak zdala bezbronnego można zgnieść?

— A no, kiedy tak jest! — westchnął Zemięga.

— Plotą, aby nas straszyli — zamknął Wilczek; — niema o czem gadać.

Rozprawiano tak około ognia i zdania się różne z sobą spierały.

W drugiej stronie obozu, poza wozami, w których królewskie szaty, zbroje i zapasy prowadzono, nieco odsunięty od innych, stał ów czterokonny zaprzęg, który wiózł nieznajomą, płaczącą niewiastę. Była nią żona wojewody Wincza.

Na samą wieść o zdradzie jego, która się coraz bardziej szerzyła, powstała w wojsku i starszyźnie taka niechęć, taka nienawiść przeciw zdrajcy, iż imienia jego wymówić nie było można. Biedna niewiasta słyszała, omdlewając, jak go przeklinano, odgrażano się nań i zemstę mu zapowiadano. Musiała więc taić nazwisko swe, bo z niem życia nie była pewna. Zakazała ludziom wyjawiać je... sama zaś trzymała się na uboczu od wszystkich, milcząca. Tych, którzy zagadywali do niej, zbywała milczeniem i łzami. A że zawsze u nas było wielkie poszanowanie niewiast, cześć dla łez, nie naprzykrzał się jej nikt. Litowano się, domyślając nieszczęścia, które ją dotknęło.

Trafiło się tego wieczora, iż wozy królewskie a z niemi i wojewodzinej, najbliżej były Sieradzan, między którymi znajdował się Florjan Szary.

Od wyjazdu z domu, żonę pozostawiwszy na opiece obcych, świeżo po przestrachu takim, chodził jak noc smutny. Słowa z niego nikt nie dobył. Musieli mu znajomi dać pokój, ażeby, jak powiadali, wysapał się i odszedł.

Na pamięci mu stała jego biedna Domna, taka, jaka go z młodszą na ręku dzieciną żegnała w progu. Więc każda biedna płacząca niewiasta to na nim czyniła wrażenie, że ją przypominała.

Coraz to ku temu wozowi spoglądał a litował się nad płaczącą. Nie zaczepiał jej jednak i nie nastręczał się, bo go drudzy już ostrzegli, że z nikim mówić nie chciała i ludzie jej imienia nie wyjawiali nikomu. Głowy sobie bardzo nie łamał, kto była, ciekawości nie miał zbytniej, litość czuł tylko wielką.

Przy wozach dla opieki z rycerstwa nie było nikogo, same ciury i czeladź. Nie spuszczał z niej oka Florjan.

Pod noc już ludzie wojewodzinej, dawniej do ulegania nie nawykli, zuchwali dosyć, powaśnili się u wodopoju z królewskimi. Od słowa do słowa bezcześcić się zaczęli, kamieniami ciskać, aż się do kijów porwali. Parę razy pociski padły blisko pani Halki, która przestraszona krzyknęła.

Wnet Szary pobiegł w pomoc i z powagą swą rycerską pomiędzy to tałałajstwo wpadłszy, pogromił je i rozpędził.

Zbliżył się potem do wozu, dobrem słowem chcąc pocieszyć kobietę, która mu dziękowała.

— Nie obawiajcie się — rzekł, — ja tu z moimi ludźmi niedaleko leżę, i jakby potrzeba było, gotów jestem zawsze. Śpię czutko.

— Nie obawiajcie się — rzekł, — ja tu z moimi ludźmi niedaleko leżę, i jakby potrzeba było, gotów jestem zawsze. Śpię czutko.

Miał też sobie za obowiązek dać się poznać niewieście i rzekł:

— Sieradzanin jestem, Florjan Szary się zowię,

z Surdęgi. Nie pytam miłości waszej o nazwisko, bom słyszał, że go mówić nie chcecie.

— Z Surdęgi? — odezwała się, nieco zasłony podnosząc, żona wojewody. — Wszakci Leliwianka Domna pono wasza?

— A tak! — rzekł ochoczo Florjan, zdziwiony, że o jego żonie wiedziała. — Poczciwe moje żonisko musiałem porzucić ze starym ojcem w domu. Ale jakże to wy o niej wiedzieć możecie?

Jakiś czas pomilczała zagadnięta, a po chwili rzekła cicho:

— Juściż rodzina o sobie musi wiedzieć, a Leliwi... moi powinowaci. Słyszałam o nich.

Florjan nie śmiał dopytywać więcej, ale się u wozu zatrzymał.

— Kiedy tak — rzekł, — a my z sobą choć jakimś węzłem bliscy, nie omieszkajcież mi sobie kazać służyć. To powinność!

— Bóg widzi — dodał — nie ciekawym, gdy się być nie godzi, ale jakaż bieda mogła was zmusić tak się wlec za obozem? To utrapiona rzecz!

— Prawdę rzekliście! — odezwała się Halka — bieda i wielka nad miarę zmusiła mnie jechać za obozem. Jestem bardzo nieszczęśliwa!

Westchnęła ciężko i płakać zaczęła. Florjan czuł litość coraz większą i nie chciał się już oddalać, choć pytać nie śmiał.

Popatrzywszy nań, obejrzawszy się dokoła trwożliwie, pani Halka łzy poczęła ocierać.

Przypomniała sobie teraz, iż tę twarz Florjanową kędyś już widziała. W istocie, gdy wojewoda był w Pomorzanach na rozmowie z Szarym, ona podszedłszy ku drzwiom, przypatrywała się przybyłemu posłowi, lękając, czy nie był od Krzyżaków wyprawiony.

Teraz dopiero fizjognomja ta wyrazista przypominała się jej. Nie była jednak pewną.

Sama Leliwianka z domu, choć dalsza krewna tamtych Leliwów, do męża Domny czuła większą ufność, niż do innych... Pochyliła się więc ku niemu i spytała go pocichu:

— Nigdyście nie bywali w Pomorzanach w Wielkopolsce?

— Jakto? — odparł Florjan zdumiony. — Niedawno temu do wojewody mnie posyłano...

Spojrzała nań długo biedna kobieta i pochwyciła za rękę.

— Domyślcież się, ktom ja! — rzekła. — Ja jestem nieszczęśliwa żona jego... Wincza z Pomorzan!

Tu łzy ją zdusiły znowu.

— Przybyłam do Krakowa z Hanną królewiczową — mówiła — prosić króla, aby słał do mojego męża ludzi słusznych, aby mu z serca wyrwali... tę myśl piekielną. O Boże mój! on zdrajcą przeciw panu! on zdrajcą przeciw ziemi swej, on z Krzyżaki, on z nieprzyjacioły!

Florjan, politowaniem zdjęty, stał, nie śmiejąc się odzywać.

— Nie rozpaczajcie, miłość wasza — rzekł po namyśle — jeszcze się to odmienić może... A cóż tu radzić? co?

— Ja go znam najlepiej — mówiła niewiasta, łkając — on nie wytrwa w złem, sam sobą brzydzić się będzie. Źli ludzie go poduszczyli dobrem słowem by to odwrócić można... Król, gdyby chciał...

— Cóż król? — zapytał Florjan.

— Milczał; odpowiedział mi tak, jak nic.

— Pocieszcie się — zamruczał Szary, — może czem jeszcze odwrócić od was to nieszczęście będzie można.

To rzekłszy i miarkując, że dłuższa rozmowa więcejby ją rozżaliła tylko, Florjan pocichu coś rzekłszy, odszedł do swych ludzi, przypominając, aby w razie potrzeby do niego się udała.

Jeszcze się był od wozu nie odalił na kilka kroków, gdy od plebanji jakby co gromadami rozłożonemi w polu poruszyło...

Ruch się wszczął jakiś niespokojny, ludzie biegać zaczęli, kupkami się zbierać, cisnąć, rozpowiadać, krzyczeć, konni biegali po obozie. Popłoch jakiś poruszył wszystkich. Ci, co leżeli, wstawali i szli się dowiadywać. W powietrzu latały przekleństwa i odgróżki.

Ponieważ niebardzo jeszcze ciemno było, a na wzgórzu przy plebanji smolnych parę beczek zapalono dla króla, Florjan dostrzegł, że kilku jezdnych, których konie trzymała czeladź, świeżo do dworku przybyło.

Siadł więc na koń, czeladzi rozkazawszy, aby się nie ruszała, poleciał wprost na plebanję, by u źródła dostać języka i dowiedzieć się prawdy.

Chociaż po drodze dochodziły go różne wołania i imiona, nie zatrzymywał się aż u drzwi księżego domu.

Szczęściem trafił w progu na Hebdę.

— Na Boga! panie wojewodo — zawołał — co to jest? Nowe nieszczęście jakieś?

— Nie, nie nowe! — krzyknął z gniewem wielkim Hebda. — Dawnośmy się go spodziewali, a teraz się tylko spełniło, w co żaden poczciwy człowiek wierzyć nie chciał. Wojewoda z Nałęczami poszedł do Krzyżaków, a oni z nim już wpadli i palą, a rżną i niszczą... Odparto ich, słyszę, od Inowrocławia z niemałym trudem, ale Słupcę wzięli i spalili... i żywej nie puścili duszy. Królewicz nasz z Nekandą w Pyzdrach był, godzili na to, aby go porwać, — szczęściem, w porę ostrzeżony, uszedł z życiem i dąży ku nam. Z Pyzdr też kupa popiołu!

Gdy to mówili, ziemianin odarty, z suknią na piersiach nagich poszarpaną, z twarzą pałającą, rozogniony, napół oszalały, nieprzytomny wyszedł z izby od króla.

Wyproszono go stamtąd, aby Łokietka więcej nie rozżalał i serca mu nie psuł, lecz ust mu zamknąć nikt nie umiał; mówił, a raczej ryczał z boleści, szarpiąc na sobie odzież, na głowie włosy, ręce napół obnażone podnosząc do góry i załamując nad czaszką... Stał w progu, jęcząc i wyrzekając:

— Gdzie przeszli, tam po nich ino popieliska i trupy... Nie szczędzili nikogo: dzieci, starców, księży po kościołach, kościołów... Ludzi, co do nich uciekali, u ołtarzy z szat do naga odarłszy, rzezali, urągając się... W Słupcy ksiądz Sakramentem w ręku trzymanym się nie obronił... Piekło na ziemi! Gdzie Bóg? Krzyże na płaszczach, a to szatany wcielone! Łaska Boża, iż królewicza nie schwycili, nie darowaliby i jemu... Wojewoda nasz był z nimi! Boże miłosierny...

Padł na progu, rękami zakrył twarz i powtarzał ciągle:

— Gdzie Bóg? gdzie Bóg?

Wikary młody zbliżył się do niego i strofować począł za bluźnierstwo, ale starzec spojrzał nań groźno.

— Dobrze ci mówić, boś ty na to nie patrzał... bo ci, jak mnie, żony i dzieci nie zabito, boś nad trupami krwawemi łzy nie płakał... A chorągiew ich z krzyżem! Gdzież Bóg?

Słysząc wrzawę w sieni, wyszedł sam król, blady

z twarzą marmurową. Widać było, że drżał wewnątrz, ale zdawał się nieporuszony, oczy tylko błyskały.

— Cicho! — zawołał — cicho... Poleje się krew za krew... Bóg cierpliwy, ale mściwy!...

— Natychmiastby iść na nich, póki się nie spodziewają — zawołał gorączkowo z za króla Żegota z Morawicy — iść i tłuc!

Król się odwrócił z surową twarzą.

— Jedźcie mi po obozie, niech się ludzie uspokoją i żeby mi żadnego wołania a wrzawy nie było. Jam tu wódz! Nikt rozkazywać, nikt się niczego domagać nie ma prawa. W obozie zatrąbić na spoczynek!

Skinął ręką.

— Cicho! ni słowa!

I z wielkiem podziwieniem słuchających, król z naciskiem silnym, głośno dokończył:

— Jutro cały dzień spoczynku, tu, nie ruszymy się

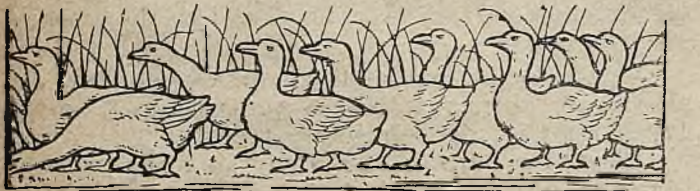
Wszyscy dokoła zamruczeli i poruszyli się, Łokietek spoglądał surowo i brwi ściągał.

— Ład żeby był... a kto mi się rwać będzie i krzyczeć, do mnie na sąd... Trąbić na spoczynek!

Zwolna zaczęli się niektórzy poruszać, a wojewoda posłał z rozkazami do obozu.

Król wolnym krokiem do izby powrócił i zamknął drzwi za sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Polskie legendy ludowe.

Polskiemu ludowi nie brak zdolności narracyjnych, które wyraziły się w bardzo licznych opowieściach. Opowieści ludowe możemy podzielić na sześć grup, t. j. Podania, Baśnie, Mity, Bajki, Facecje i Legendy.

Podanie jest związane z pewną ściśle określoną osobą, lub też z pewną lokalną tradycją historyczną. Podanie przedstawia zawsze swą treść, jako coś, co się istotnie zdarzyło w zamierzchłej przeszłości.

Baśń natomiast jest o charakterze wybitnie fantastycznym, nie ma ani związku z pewną określoną osobą, ani z religją lub też miejscem, a jest jakby ponad czasem i przestrzenią.

Mit jestto opowieść o bogach lub istotach, gdzie przynajmniej jedna osoba z występujących postaci jest bogiem.

Bajka zaś jestto opowiadanie o zwierzętach, z zakończeniem moralno-dydaktycznem, albo przypowieść podająca pewne ogólne prawdy i fakty.

Facecją zwie się krótka humorystyczna przypowiastka.

Wreszcie Legendą nazywamy opowieść, zaczerpniętą względnie osnutą na tle żywotów świętych.

I tu legendom ludowym słów parę pragnę poświęcić.

Szczególną miłością otacza lud polski postać Najśw. Marji Panny, i starannie przestrzega Jej wszystkich świąt. Lud zwie Ją przeważnie Łaskawą i na temat Jej dobroci opowiada przeróżne legendy. Lud nasz opowiada, że N. Panna schodzi często do czyśca, a zdjęta litością, zabiera, ile tylko może unieść, duszyczek pod swój płaszcz i unosi do nieba. Opowieści o czynach miłosiernych Marji Najśw. zna lud nasz bardzo dużo, a do rozkrzewienia tych opowieści przyczyniły się bardzo cudowne miejsca święte jak Częstochowa, Kalwarja, Zebrz, Leżajsk i wiele innych.

Również lud nasz opowiada dużo legend o wędrówkach Pana Jezusa po ziemi. W opowieściach tych towarzyszy często św. Piotr, czasem św. Paweł, i na tem tle powstają opowiadania — czasem nawet bardzo dowcipne. Nawet powstanie Tatr łączy się z Panem Jezusem, który stworzył te potężne góry przez przemianę wojsk — w kamienie, zuchwale napadających na Syna Bożego. A gdy idąc razu pewnego przez te góry, zranił sobie Pan Jezus nogę, i zakazał im już róść więcej i pokrył je zielenią. Ten zaś kamień, o który się Jezus zranił, nazywa się do dziś Czerwony Wirch.

Lud nasz zna także legendę o żydzie wiecznym tułaczu, gdyż krąży ona jeszcze w okolicy powiatu wadowickiego. Według tej legendy, gdy Pan Jezus niósł krzyż na Kalwarję, zmęczył się bardzo i sparł się o dom jednego żyda. Żyd niegodziwiec odpędził Go, drwiąc, że mu dom rozwali, i kazał mu iść dalej. Wtenczas Chrystus przeklął okrutnika, mówiąc, że będzie odtąd chodził bez ustanku, aż do skończenia świata. Tak też według opowiadania żyd ten wciąż chodzi, i już podobno kilka razy świat obszedł.

Zajęcia gospodarcze i rolnicze, objaśnia lud zapomocą legend i przypisuje wyższym istotom wprowadzenie użycia sierpa, pługa, lub nauczenia ludu tkactwa i t. d.

Trochę mniej opowiadań jest o świętych, lecz i tych nie brakuje. Mamy więc opowiadania, o św. Janie Kantym, św. Stanisławie Szczepanowskim, bł. Janie z Dukli i jego cudownej obronie w bitwie chocimskiej, o św. Jędrzeju Żurawku pustelniku.

W okolicy krakowskiej lud wywodzi powstanie źródła pod górą Biedziną, między Krowodrzą a Tyńcem od św. Jana Kantego. Przybył tu razu pewnego ów święty z Krakowa, a gdy spragniony u stóp tej góry zaczął biedzić i modlić się, wytryśko cudowne źródło, aby go pokrzepić. Od tego czasu góra ta nazywa się „Biedzina".

Bardzo piękna jest też legenda o św. Janie Kantym, jak to biednej sierocie dziewczynie stłuczony dzbanek do pierwotnego stanu przywrócił.

Jest także w Krakowskiem św. Jacek Odrowąż bohaterem bardzo licznych legend. Opowiada lud o nim, że pod Krakowem na swym płaszczu z trzema zakonnikami przez Wisłę przepłynął. We wsi Kościelcu zbite zboże przez grad, cudownie ożywił.

Na Śląsku znów, gdy św. Jacek uciekał przed jakąś pogonią, rozsypał mu się różaniec, a paciorki wpadły do rzeczki tam przepływającej, toteż w potoku tym ludzie znajdują do dziś kamyczki dziurkowate, które nazywają paciorkami św. Jacka.

Legend jest u nas wogóle bardzo dużo, otaczają one prawie każdy kościół i klasztor, zwłaszcza z cudownym obrazem. Legendy te powstały przeważnie na tle literatury apokryficznej, oraz kronik klasztornych i kościelnych.

Stanisław Jucha.

Ostatnie walki o wolność Litwy.



Kiedy w roku 1863 Polacy zerwali się do zbrojnego czynu, aby wywalczyć swej Ojczyźnie upragnioną wolność, i Litwa nie pozostała bezczynną. Tworzyły się tam mniejsze i większe oddziałki powstańcze, które atakowały wroga, zadając mu nieraz ciężkie straty. A nawet gdy już powstanie poczynało się chylić ku upadkowi, dzielni partyzanci litewscy nie składali broni, ale walczyli do upadłego, aby przynajmniej drogo sprzedać swe życie. Nie mieli zresztą innego wyboru, bo wrazie poddania się Moskalom czekał ich Sybir i dożywotnie więzienie, gdzie ujęci ginęli powolną śmiercią.

Dnia 6 listopada pod Rzodkiewnicą Rynarzewski i Lenartowicz stoczyli ostatnią większą bitwę, po której partje rozeszły się na małe oddziałki. Na Żmudzi ks. Mackiewicz, pobity pod Daniliszkami, walczył na czele zajadłych 200 Żmudzinów jeszcze przez cały listopad, tropiąc wroga wytrwałą partyzantką. W początkach grudnia jednak wobec nadciągających silnych mrozów i osaczony zewsząd rozpuścił oddział na odpoczynek, ale sam został ujęty. Moskale obwozili go w tryumfie, pokazując ludowi na dowód, że daremne są wszelkie wysiłki powstańców, kiedy jeden z najdzielniejszych ich przywódców znajduje się już w rękach oprawców. W dniu 28 grudnia został ten prawdziwy bohater polskiej sprawy ludowej powieszony w Kownie.

Przed nim jeszcze Ludkiewicz, dowódca jazdy żmudzkiej, otoczony pod Darżyskami przez kilkakroć przeważające siły, widząc zupełną klęskę swego oddziału, zastrzelił się, aby uniknąć niewoli.

Wysłouch na czele „Wileńczuków", wyparty na Żmudź, odniósł tu zwycięstwo pod Żyżmorami; drugie głośniejsze zwycięstwo nad Moskalem przypadło w udziale Dłuskiemu-Jabłonowskiemu w puszczy Grudziewskiej w listopadzie. Niedługo jednak Moskale pomścili klęskę, znosząc zupełnie tę partję niedaleko Pojurza.

Na czele partji, złożonej ze 100 strzelców Żmudzinów, uwijał się Łukaszunas, ale i on został również przez Moskali wkońcu zniesiony.

Na czele oddziałów powstańczych stali tam również chłopi Pujdak, Bitis, Gugas i inni, którzy cudów męstwa dokazywali, ale nie mogli pokonać przemocy moskiewskiej, której wreszcie ulegli.

Jeden z pierwszych na czele powstania litewskiego w roku 1863 stanął Ludwik Narbutt, syn Teodora, historyka, który zajmował się dziejami Litwy. Odniósł on kilka zwycięstw. Obskoczony przez Moskali nad jeziorem Dubickiem torował sobie drogę przez łańcuch bagnetów, kiedy kula przeszyła pierś bohatera. Pochowano go pod Dubiczem we wspólnej mogile wraz z towarzyszami.

Na powyżej zamieszczonym obrazku widzimy właśnie oddział Narbutta, otoczony ze wszystkich stron Moskalami. Pośrodku pod drzewem stoi sam Narbutt. Powstańcy ostrzeliwują gęsto nacierającego wroga, ale od czasu do czasu któryś z nich pada ranny lub zabity od kuli przemożnego wroga, póki wszyscy nie zostali wybici lub sami, jak Narbutt, nie pozbawili się życia.

Zapewne niejeden zapyta, dlaczego powstańcy walczyli tak długo i uparcie, kiedy wiedzieli, że walki wygrać nie mogą z powodu swojej szczupłości a olbrzymiej przewagi wroga. Nie składali broni, nie powracali do domów, gdyż spodziewali się, że państwa europejskie, widząc ich bahaterskie wysiłki, ujmą się za Polską i wymogą na Rosji zwrócenie Polsce wolności. Niestety, zawiedli się. Wprawdzie kierownik polityki angielskiej, lord Russel, z inicjatywy generała Zamoyskiego podał Francji i Austrji projekt ogłoszenia, że Rosja wobec niedotrzymania

zobowiązań na Kongresie Wiedeńskim przyjętych, straciła prawo do Królestwa Polskiego, ale nic to nie pomogło. Francja zgodziła się wprawdzie na to natychmiast, lecz Austrja, zagrożona wypowiedzeniem wojny przez Rosję, oraz pod parciem Prus, odmówiła. Po odmowie Austrji i po stanowczem wystąpieniu Prus przestraszona Anglja wycofała się sromotnie ze sprawy polskiej i wysłała do Rosji depeszę z oświadczeniem natępującej treści: „Rząd królowej nie ma chęci prowadzenia dalszej korespondencji w sprawie polskiej dla samej przyjemności sporu. Rząd królowej z zadowoleniem przyjął oświadczenie, że cesarz rosyjski zostaje zawsze przejęty najlepszymi zamiarami względem Polski i chęcią zachowania zgody z państwami zagranicznemi".

Opuszczeni powstańcy przez cały świat musieli wreszcie ulec, a Polska znów przez długie lata została w ciężkiej niewoli rosyjskiej.



MACIEK BZDURA GADA:

Dwa są gatonki ludzi na świecie: pobożni i grzyśni, ino ich trudno od siebie odróżnić. Bo często taki, ftórego ludzie mają za wielgiego ocajdusę, jest cłekiem uściwem i pobożnem, a znowu taki, który się ludziom wydaje za prawdziwego świętoska, jest gorsy od niemieckiego Hitlera, abo inksego ciorta.

Najpobożniejse udają prawie wszyćkie stare nase babusie. Chodzi to do kościółka, krzyżkiem lezy przed wielgiem ołtarzem, a płace i wzdycha, ze jaze w kościele trudno wytrzymać, a ino się z ziemi podniesie i piasek ze spodnice otrzepie, to juz miga na wszyćkie strony ślipiami, aby co kaj na kim zobacyć i po wyjściu z kościółka do kumosek obgadać. U taki pobożnisie to kuzden inksy człowiek to heretyk i ancykryst. U kuzdego zuźry jakąsik przywarę i pomstuje na niego na cem świat stoi, choć sama choroba taka cyściutka jak ten zesłorocny nawóz na gminnem paświsku. Taka wam babulinka, co u kuzdego widzi ino samo zło, u siebie się nic złego dopatrzyć nie moze. La niej nie nazywa się to grzychem, jak obajcy i ocerni kogo, jak narobi plotek o rzecach, o których się ani ludziom nie śniło, jak tam gdzie, o ile się ino da osuka kogo lub nawet przykradnie. Bajcenie babusia taka nazywa chęcią poprawienia ludzi, oscyrstwa uwaza za próbę nawrócenia jinksych ludzi ze złej drogi, plotki są u niej takiem sobie opowiadaniem, jakie przecie codzień uprawiają w gazetach. Przecie i gazyciarze ciągiem gadają to o tem, to o owem, a nikt jem tego za złe nie ma, ale jesce im ludzie za te plotki płacą. Dolanie wody do mlika na sprzedaz, albo dołozenie do masła paru łyzek zimniaczków nie nazywa osustwem, ino dobrem interesem, bo powiada, ze przecie mliko się pije i wodę się pije, a jak kto wypije razem wodę z mlikiem, to się mu nic nie stanie, ale owsem będzie jesce zdrowsy jako ze się mu zołądek nie zatłuści. Zimniacki w maśle tez nie zaskodzą, ale owsem nawet pomogą, bo przecie wiadomo, ze masło z zimniackami zawse jest lepsiejse, anizeli masło samo.

Ale prócz starych bab są jesce i inkse pobozne grzyśniki. Ot weźmy taki maj. W wielu nasych wsiach pod figurami urządzają dzieuchy i chłopaki wiecorami pobozne śpiwy. Rzec to ładna i chwalebna, ale nie zawse i nie wsędzie. Ja, jako cłowiek bezpartyjny i niepolityczny, a tak bezpartyjny, ze mógłbym być prezesem BBWR, lubię bezpartyjnie przypatrywać się, co i jak inksi robią. A ze to w maju miło i ciepło, ze to w tym casie kwiatki pachną i kanarki śpiwają, łatego lubię wyjść wiecorem pod figurę Matki Boskiej i śpiwać razem z inksemi nabozne pieśni. U nas w Psiej Wólce to to śpiwanie jesce jakosik tak idzie, bo choć dzieuchy mają pyski brzyćkie, to zato Poniezus im gardeł nie poskąpił, więc wydzierają się tak nabożnie i głośno, ze je chyba nie ino Poniezus, ale i święty Pieter w niebie, choć obstarni i trochę przygłusony, usłyseć musi. Ale śpiwanie w Zatraconej Wsi to juz całkiem do nicego. W Zatraconej Wsi dzieuchy wprawdzie jak ulęgałki, ale ze śpiwaniem nijak im nie idzie, bo o piętnaście kroków nic ich nie słychać. W niebie nie mieliby chyba nic innego do roboty, ino usy nadstawiać i słuchać, co im tam zatraceńskie dzieuchy wyśpiwują. Zreśtą jakby się im zabazyło śpiwu, to cy to nie mają miljonów aniołków, którzy na Boże rozkazanie takby zaśpiwali, zeby się jaze ziemia zatrzęsła.

Ale tak kuzden Pana Boga chwali, jak umie, i nie o to mi chodzi, ale o to, co się podcas tego śpiwania i po tem śpiwaniu w niktórych okolicach dzieje. Nie wiem, cy wszędzie tak, ale u nas w Psiej Wólce na takie śpiwanie majowe idą dzieuchy razem z chłopakami. Dzieuchy poligają se koło figury, a zaraz za niemi chłopaki. Dzieuchy śpiwają, a chłopcyki niby takze śpiwają, ale nie ino gębą, ale i rękami. To ten tą śturnie, to tamten tamtą uscypnie, ze nieraz z jej słodkiej gębusie zamiast wylecieć anielskie słowo pieśni wymknie się jakiś pisk, cy kwik, którego nijgdy na chwałę Boską porachować się nie da.

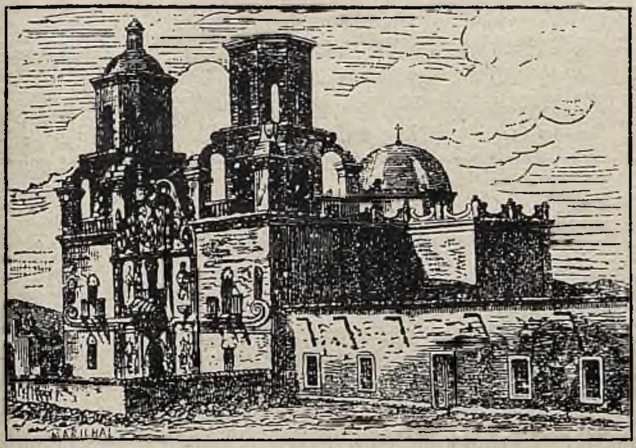
Gorsy jesce jest powrót ze śpiwania od samego śpiwania. Tacy śpiwacy wszyćkie te łaski, jakie se wyprosili u Pana Jezusa w casie śpiwania, przez drogę do cna wytrzepią. Kto nie wierzy, niech posłucha rozmów dziewusek z chłopasiami po majowem śpiwaniu, a przekona się.

Ja jakbym był królem, jegomością, policjantem, albo prezydentem Rzecypospolitej, tobym zakazał takiego misanego śpiwania. Niechby dzieuchy chwaliły Matkę Boską w poniedziałki, środy i piątki, a chłopcyska we wtorki, cwartki i soboty. W niedzielę dopuściłbym ich razem, alebym ze wszyćkich stron poustawiał policajów, którzyby mieli bacną uwagę na kuzden ruch śpiwaców. Jakby który nie trzymał swoich łap przy sobie, a buzi za zębami, to jazda śnim do hareśtu i byłby porządek. Ale cóz nie jestem zadną wielgością, ale ino giemajnym Maćkiem Bzdurą, więc nawet najlepsej mojej rady nikt w świecie nie posłucha.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Arizona II.

Jak to zaznaczyliśmy w poprzednim numerze „Roli", Indjanie Mansowie są w przeważnej swej większości katolikami i ci są usposobienia bardzo



Kościół św. Franciszka w San Xavier du Bac.

spokojnego, ale przy zetknięciu się z białymi podlegają wszystkim ich zgubnym wpływom, a nawet często powracają do religji pogańskiej. Toteż katolicy utrzymują tam liczne misje, aby uchronić tych biednych Indjan od zepsucia i odstępstwa od Kościoła katolickiego. Niestety, wiele wspaniałych gmachów i kościołów, wzniesionych przez OO. Jezuitów i OO. Franciszkanów, chyli się ku upadkowi lub też legło już w gruzach. Do takich należy kościół św. Franciszka Ksawerego w San Xavier du Bac, który widzimy na naszym pierwszym obrazku. Rządy Stanów Zjednoczonych, jako protestanckie, o kościoły katolickie dbają niewiele.

Indjanie niekatolicy mają specjalne pojęcia religijne. Oto oczekują oni powrotu Montezumy, który przebywa obecnie w pobliżu słońca i jest jego krewnym. Inne plemiona oddają wprost cześć słońcu. Na cześć słońca utrzymują przez całą zimę ogniska w głębi piwnicy, która się zowie „estufa". Ten, kto musi czuwać nad ogniem, bywa wybierany zwykle z pośród mężczyzn swego plemienia i skazanym jest na mieszkanie w estufie przez kilka miesięcy.

Pilnowanie ognia uważają Indjanie za świętą czynność, podczas której wszelkie stosunki z ludźmi są wzbronione. Ciekawą rzeczą jest, dlaczego Indjanie palą ten święty ogień? Otóż według ich wierzenia, jeśliby opuszczono słońce w zimie, to ono stopniowo utraciłoby swe ciepło, zmęczyłoby się i spadło, co wywołałoby koniec świata. Należy więc je wspierać i dodawać mu siły zapomocą ognia. Indjanie postępują z niem tak, ponieważ słońce jest dziecięciem Indjanina i Indjanki i wszyscy Indjanie są jego krewnymi, więc trzeba postępować z niem, jak z dziecięciem.

Indjanie Bronkowie czyli dzicy stanowią tylko jedno plemię Apaszów, osiedlone poza granicami Arizony w Teksas oraz Starym i Nowym Meksyku. Ilość ich nie jest dokładnie znana, nie przekracza jednak dużo ponad 20 tysięcy. Od niepamiętnych czasów Indjanie ci walczą z białymi, a chociaż kilkakrotnie zawarto z nimi pokój, wkrótce jednak nieprzyjacielskie rozpoczynały się kroki. Rabunek, niszczenie i morderstwo stanowiły dotychczas charakterystyczne ich rysy.

Dlatego też Meksykanie nienawidzą Apaszów. „Indjanin" jest dla nich obelżywem przezwiskiem, lecz Apasz jest najstraszniejszą zniewagą, jaką można im wyrządzić. Nienawiść ta z łatwością daje się wytłomaczyć, skoro sobie przypomnimy okropne czyny krwiożerczego tego plemienia.

Od pewnego czasu Apaszowie zaprzestali rabunków. Rząd amerykański zawarł z nimi traktat pokojowy, podzielił ich na kilka grup i osadził na gruntach, przez siebie wyznaczonych. Agencje podjęły się dostarczania im żywności i innych przedmiotów, a 3.000 regularnego wojska czuwa nad wykonaniem traktatu, ściga nieposłusznych i karze winowajców. Oczywiście, nie brak tu licznych nadużyć, co jeszcze bardziej zniechęca Indjan ku białym. Czują oni, że są już na wymarciu, dlatego twarze ich pełne są przygnębienia.

Po stroju już zdaleka można odróżnić mężczyznę od kobiety. Mężczyźni przeważnie za całe ubranie mają przepaskę na biodrach i pęk piór na głowie. Rzadziej zdarza się, aby mężczyzna był tak wystrojony, jak ten Apasz, którego widzimy na naszym obrazku. Nie lubi stroju, gdyż Apasz jest przedewszystkiem wojownikiem, a strój wszelki w czasie walk tylko mu zawadza. A walczy chętnie i często. Do najprzyjemniejszych walk zalicza wszelkie swe napady na białych, gdyż instynktownie Indjanin uważa białych za swych największych wrogów, którzy wcześniej czy później Indjan zupełnie wytępią. Pomimo więc wszelkich rozejmów, traktatów i pokojów, jeżeli Indjanie gdzie na osobności napotkają tylko jednego lub nawet więcej białych, niechybnie śmiertelnie się z nimi rozprawią. A obrona przed nimi jest tem trudniejszą, że na przeciwnika uderzają niespodziewanie, raniąc go lub zabijając zatrutemi strzałami. Do otwartej walki nie są skłonni, nie dlatego, aby im brakło odwagi, ale nie chcą się narażać na kule karabinowe



Indjanka i Indjanin z plemienia Apaszów.

i rewolwerowe. Występując jednak przeciw innemu plemieniu indyjskiemu, czynią to otwarcie i walczą, jako równi z równymi.

Indjanie, jak wiadomo, nie noszą właściwie żadnych nazwisk, lecz każdy z nich ma jakieś przezwisko, pochodzące od jakiegoś szczególnego znaku lub dokonanego czynu, np. Orle Oko, Sokół, Źrenica nieba i t. p.

Kobiety indyjskie są dostatniej ubrane; posiadają spodnice i bluzy, przeważnie wolno skrojone, co, pominąwszy kolorową twarz, upadabnia je do niewiast europejskich. Jedną z takich niewiast widzimy na naszym obrazku. Posiada ona oryginalną kołyskę dla swego dziecięcia. Oto poprostu skrępowała je pieluszkami, obwiązała sznurkiem, przymocowała na plecach i tak z niem idzie w pole czy do lasu do codziennego zajęcia. Aby dziecięcia nie prażyły promienie słoneczne, lub ewentualnie deszcz nie padał na jego twarz, ma ono ponad sobą rodzaj obszernego kapelusza, który je zasłania przed słońcem lub deszczem.

Nie wszystkie jednak damy indyjskie są tak wystrojone; jest wiele między nimi i takich, które poza zwykłą przepaską na biodrach nic więcej na sobie nie mają. Dzieci przeważnie chodzą zupełnie nago.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

W chwilę po odejściu Elfrydy wszedł do sypialni lekarz i zabrał się natychmiast do opatrywania chorego. Stan chorego nie był groźny, pomimo, iż rana na głowie była dość ciężka, jednakowoż dzięki starannej pielęgnacji, nie była zbyt zajątrzona, zaczynała się goić. Niebezpieczeństwo komplikacji z płucami z powodu potłuczenia boku nie minęło jeszcze całkowicie, lecz lekarz miał nadzieję, że potrafi temu zapobiec. Napisawszy odpowiednią receptę, odjechał, a równocześnie z nim posłaniec po lekarstwa mknął do miasta, co koń wyskoczy.

Było może już coś z północy. Chory, zażywszy przepisane lekarstwa, spał snem kamiennym, w zamku panowała niezmącona cisza. W przedpokoju czuwał kamerdyner, gotowy na każde skinienie chorego pana, lecz widząc ,że ten zasnął spokojnie, zasunąwszy się w wygodny fotel, także zdrzemnął się trochę.

Po chwili Elfryda wsunęła się ostrożnie do przedpokoju a zauważywszy, że służący dość mocno chrapie, ostrożnie zbliżyła się do drzwi sypialni i odsunąwszy cicho portjerę, wsunęła się do środka. Tuż za nią posuwał się jakiś cień i w chwili, gdy ona poczęła ostrożnie zbliżać się do łóżka chorego, cień ten przysunąwszy się do portjery, zniknął wkrótce w jej fałdach.

Tuż koło łóżka chorego, na małym stoliczku, znajdowała się flaszeczka z medycyną, obok której stała karafka z wodą. Elfryda, zbliżywszy się, skonstatowała, że chory śpi mocno. Wzięła więc flaszeczkę z medycyną, a odlawszy trochę jej zawartości, dobyła z kieszeni sukni małą flaszeczkę ze znanym nam już bezbarwnym płynem, i dolała go do medycyny, poczem równie ostrożnie, jak przedtem, opuściła pokój, a w przedpokoju jeszcze raz upewniła się co do tego, że kamerdyner śpi i że jej nie widział.

Z chwilą, gdy wyszła i szelest jej kroków ucichł zza fałdów zwisającej portjery wysunął się ów cień i wsunął się również ostrożnie do sypialni chorego.

Był to Tomek, który, powróciwszy do celi w ruinach, znalazłszy kartkę zamiast Władysława, chciał się upewnić, czy go zdrowo do zamku odniesiono i przyszedł, aby się o tem przekonać, a przypadkowo natrafił na Elfrydę, za którą postanowił szpiegować, co robić zamierza i stał się świadkiem usiłowanej nowej zbrodni. Nie wątpił ani na chwilkę, że płyn, który do flaszki z medycyną nalała, był trucizną. Nie namyślając się wcale, zbliżył się do stolika i zabrawszy flaszkę z medycyną, wsunął ją do kieszeni a na stoliku położył małą karteczkę, na której naprędce parę słów nakreślił.

Załatwiwszy się z tem, bez szelestu opuścił sypialnię i wkrótce zniknął w ciemnym korytarzu.

Tymczasem w zamku zapanowała z powrotem cisza, a niebo od wschodniej strony poczęło już szarzeć. Nim dzień całkowicie powstał, Władysław, przebudziwszy się, zawołał o medycynę. Kamerdyner przybiegł, i jakież było jego zdziwienie, gdy na stoliczku zamiast flaszki z medycyną znalazł samą tylko kartkę.

— Jaśnie dziedzicu! — zawołał przestraszony. — Zdrzemnąłem się trochę i ktoś tymczasem zabrał medycynę, pozostawiając na stoliku tą oto kartkę.

Władysław, wziąwszy z jego rąk, czytał:

„Zapewne Jaśnie Pan Dziedzic będzie bardzo zdziwiony, zauważywszy na stoliczku brak flaszki z medycyną. Medycyna została w nocy zatruta i dlatego ją zabrałem. Radzę Jaśnie Panu otoczyć się lepiej zaufanymi ludźmi, gdyż domowego zbrodniarza ustrzec się trudno. Zn..."

— Ach to ona! — mruknął do siebie, przeczytawszy. — Taka więc jej pokora, którą przedemną odgrywała.

— Jakto? I ty nikogo tu nie zauważyłeś? — zapytał kamerdynera.

— Niech Jaśnie pan przebaczy — odrzekł ze łzami w oczach — zdrzemnąłem się nad ranem, gdy cisza była zupełna a Jaśnie pan dziedzic spał spokojnie. Nikogo nie widziałem.

— A więc nie wspominaj o tem słowa do nikogo, rozumiesz? Gdyby cię zapytano, odpowiedz, że zażywałem lekarstwo.

— Dobrze, panie dziedzicu!

— Teraz będziesz siedział każdej nocy tu obok mnie w sypialni, lecz nie śmiesz zasnąć pod żadnym warunkiem. Będzie was dwóch — tak, że gdy jeden będzie czuwał, drugi może się wyspać. W przedpokoju taksamo czuwać będzie dwóch ludzi na zmianę. Broń mieć przy sobie, lecz nikt nic o tem nie śmie wiedzieć.

— Stanie się według woli jaśnie pana dziedzica! — odrzekł służący.

Elfryda, będąc pewna skutków jadu zawartego w swojej flaszeczce, spała spokojnie w tem przekonaniu, że rano zawiadomią ją o śmierci męża. Około południa, zbudziwszy się, została nieprzyjemnie zdziwiona, że pokojówka, która zjawiła się ją ubierać, niczem nie zdradzała, jakoby w zamku stało się coś nowego. Ubrawszy się, chodziła nerwowymi krokami po pokoju, wreszcie nie mogąc się doczekać na wiadomość, udała się do matki.

— Nie wie mama, czy jest tam co nowego? — zapytała, wchodząc.

— Dotychczas nic — odrzekła. — O ile wiem, to lekarstwo zażywał, lecz skutku dotychczas niema. Czy nie pomyliłaś się przypadkiem.

— Nie, z pewnością nie — odrzekła. — Nie wiem doprawdy, co o tem sądzić. Parę kropel tego płynu zdolne jest sprowadzić natychmiastową śmierć. Ja dałam dużą dozę... Czyby może w pomieszaniu z tem lekarstwem trucizna straciła swoją moc?

— Hubert — odrzekła baronowa — który tę truciznę spreparował, twierdzi, iż nic jadu zabić nie jest zdolne. Czyżby jego organizm był tak silny? To poprostu niemożliwe.

— Ta niemożliwość staje się jednak możliwością — odrzekła Elfryda — jeśli do tego czasu żyje. Albo też ten twój Hubert jest oszustem i dał ci za drogie pieniądze bezwartościowy preparat. Już raz zawiódł on mnie na Irenie — teraz już poraz drugi.

— Co do Ireny — to nie możesz mówić, że bez skutku. Jednak dawka była za słaba i zbyt rozpuszczona czystą wodą.

— Co mnie z tego — posiadam preparat, który mnie bardzo drogo kosztuje, a zmuszona jestem użyć innego środka.

— Co zamierzasz uczynić?

— Pchnę sztyletem w serce, to napewno poskutkuje; — odrzekła głosem tak spokojnym, jakgdyby to, co zamierzała, było rzeczą najzupełniej naturalną.

— Nie możesz sama przecież tego uczynić.

— Dlaczego nie? Konieczność zmusza mnie do tego kroku.

— Ach jak ja drżę o ciebie, moje dziecko!

— To jest zwyczaj ludzi słabych — odrzekła Elfryda — przyszłość jednakże do mocnych tylko należy. Ja muszę działać i to szybko, gdyż nie chcę, by nas z zamku wypędzono.

Do wieczora oczekiwała wieści o śmierci chorego; wieczorem przyszła do przekonania, że trucizna jest bezskuteczną. Nocą uzbroiwszy się w sztylet i ukrywszy pod suknią pistolet, postanowiła wedrzeć się w podobny, jak wczoraj sposób do sypialni chorego i ostrze sztyletu w sercu mu pogrążyć. Jednakże zamiar jej spełzł na niczem, gdyż w przedpokoju czuwał lokaj i przechadzając się, nie myślał wcale o spaniu. Kilkakrotnie ponawiała próby, lecz już brzask dzienny powstawał, a lokaj przechadzał się ciągle. Wobec tego udała się do swoich pokojów i postanowiła odłożyć zamach do następnej nocy.

Jakoż następnego wieczora baronowa zaglądnęła do pokoju i zapytała kamerdynera o zdrowie pana. Gdy ten zapewnił ją, że pan czuje się zdrowszym, oddaliła się natychmiast, polecając pilnie czuwać i regularnie podawać mu lekarstwa.

Ta troskliwość baronowej wydała się kamerdynerowi nieco podejrzaną, lecz nic o tych podejrzeniach swemu koledze, pilnującemu przedpokoju, nie wspominał. Za chwilę obydwom pilnującym przyniesiono jak zwyczajnie, herbatę, więc kamerdyner, zabrawszy ją z przedpokoju, przeniósł do sypialni i postawił na stoliku, obok którego usiadł.

Chory spał, a regularny jego oddech świadczył, iż stan jego stale się polepsza, albowiem gorączka ustąpiła zupełnie. Kamerdyner wziął do ręki książkę i począł czytać, a zatopiwszy się w czytaniu, zapomniał zupełnie o herbacie, która tymczasem wystygła. Gdy odłożył książkę, chciał się nieco napić, lecz wystygła herbata nie smakowała mu, poczuł w niej jakiś dziwny, szczególny smak i wylał całą zawartość przez otwarte okno na pole.

Wtem usłyszał z przedpokoju jakiś szczególny huk — jakgdyby coś ciężkiego upadło na podłogę. Wyszedł natychmiast i w świetle słabego kaganka zauważył swego kolegę leżącego na podłodze.

— To bałwan dopiero — pomyślał — tych marnych paru godzin nie potrafi przetrzymać, lecz śpi, jak kłoda.

I nie zajmując się więcej śpiącym, powrócił do sypialni i wziąwszy z powrotem książkę, pogrążył się na nowo w czytaniu.

Uszła może godzina. W przedpokoju zasłyszał jakiś szmer, odłożył więc książkę i zbliżył się do drzwi. W parę zaledwie minut, odchyliła się portjera i w drzwiach stanęła Elfryda z jakimś dziwnym, strasznym wprost wyrazem oczu.

— Pani dziedziczka będzie łaskawa się cofnąć — szepnął zmieszany mocno kamerdyner — mam polecenie nie puszczać tu nikogo.

— Ty mizerny sługo — syknęła z wściekłością Elfryda — śmiesz mnie wzbraniać wstępu do mego męża?

Po tych słowach dobyła z za fałd swej sukni pistolet, lecz nim zdążyła go podnieść, zobaczyła z przerażeniem dwie lufy wymierzone wprost w swą pierś.

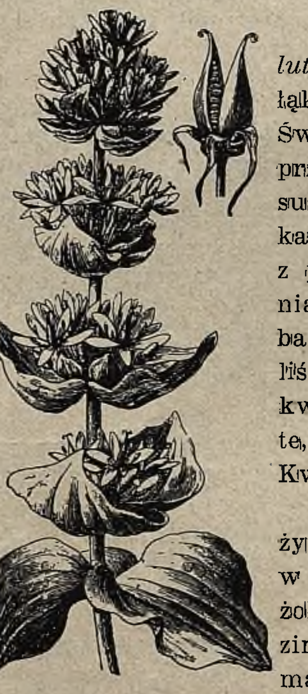
— Ani kroku naprzód! — zawołał przyciszonym głosem — ani kroku naprzód, inaczej strzelę.

Lecz w tejże samej chwili Elfryda znikła za portjerą. Usłyszał coś jakby siłą stłumiony krzyk i nim przyszedł do siebie i wyglądnął, za portjerą w przedpokoju nie było już nikogo, na podłodze leżał tylko, jak bez życia, jego kolega. Skoczył więc ku niemu i wstrząsnął nim silnie, usiłując go zbudzić, lecz z przerażeniem skonstatował, że to już stygnący trup.

— Na Boga! co się tu dzieje! — zawołał, lecz tylko jego głos odbił się przez otwarte drzwi w pustym korytarzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Goryczka żółta *(Gentiana lutea)* rosnąca na górzystych łąkach, u nas w Karpatach. Świeże korzenie mają ostrą, przykrą woń, która, po wysuszeniu, zamienia się w słodkawo aromatyczną. — Smak z początku słodkawy zamienia się w gorzki. Łodyga gruba, soczysta, wewnątrz pusta, liście duże, naprzemianległe, kwiaty okrężne, wielkie, żółte, z brunatnemi punkcikami. Kwitnie od lipca.

W celach leczniczych używa się wywaru z korzeni, w zatwardzeniu, osłabieniu żołądka, w braku apetytu, zimnicy, niedokrwistości, reumatyzmie.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36

Dla ojczyzny...

(Nowelka).

I.

Było to w owym czasie, kiedy wojna światowa rozszalała się w Europie, a Anioł Śmierci czynił straszne spustoszenia na niwie ludzkiej...

Morze ludzkiej krwi lało się, stosy trupów zasłały żyzną ziemię polską, nad nią armatnie latały pociski, niby błyskawice, pękając i rozpryskując się na wszystkie strony, siejąc dokoła śmierć...

Straszny przedstawiał się wtenczas widok... Wszędzie sterczały tylko zgliszcza... Tam, gdzie przed chwilą kołysały się złociste łany zbóż, kwitło życie, stawała się pustynia pokryta szkieletami ludzkiemi i zwierzęcemi...

Tysiące matek, wdów, sierót opłakiwało śmierć swych synów, mężów, ojców. Nigdzie nie było słychać jak grzmot dział, jęk rannych i zabijanych, albo płacz i narzekania biednych uciekinierów...

Przez biedną, sponiewieraną i krwią przesiąkniętą ziemię polską, przechodziły różne armje nieprzyjacielskie, zacięte tocząc na niej z sobą walki... W owym to czasie, powstały legjony polskie na wzór legjonów starożytnych Rzymian, aby pod wodzą Józefa Piłsudskiego walczyć za wolność i niepodległość ojczyzny, ofiarnie kładąc na jej ołtarzu miłości swe życie...

II.

Przez ulice małego małopolskiego miasteczka K..., maszerowały miarowym krokiem oddziały legjonów z piosenką na ustach: „My pierwsza brygada". Zewsząd ciekawie patrzyli na nie przechodnie, radośnie witając ich jako wybawicieli swych z pod jarzma ciemiężców.

Jurek Siedlecki, uczeń szóstej klasy gimnazjalnej, zazdrosnym okiem wodził za niemi, stojąc na trotuarze i gapiąc się jak wiele innych.

Z wielką ochotą wstąpiłby także do legjonów, jak to zrobiło wielu jego kolegów, ale wiedział, że rodzice nie pozwoliliby mu, bo mając go tylko jedynaka, kochali go bardzo.

Ojciec, lekarz z zawodu, dałby się jeszcze ubłagać, ale o matce nie było nawet mowy. Toteż zazdrościł swym kolegom, którzy nie mieli rodziców, albo otrzymali od nich pozwolenie.

Tak zadumany, nie spostrzegł nawet swego kolegi, najlepszego przyjaciela Zygmunta Orłowskiego, który stanął z tyłu za nim. Dopiero, gdy ocknął się, szybko się odwrócił, aby się spotkać z rumianą, wesołą twarzą przyjaciela.

— Coś taki, Jurku, smutny, jakbyś conajmniej kij połknął — zadrwił zlekka Zygmunt.

— A ty coś taki wesoły, jakbyś conajmniej cały świat zdobył — odciął się Jurek.

— Wstępuję do legjonów...

— Jakto? Więc pozwolili ci rodzice? — ożywił się Jurek.

— Nie, zrobiłem to bez ich wiedzy.

— Wiesz co — twarz Jurka rozjaśniła się — i ja zrobię tosamo. A kiedy wyruszają pierwsze oddziały wojska z miasta?

— Jutro rano o godzinie szóstej — odrzekł Zygmunt. — Dziś wieczorem przed dziesiątą, będę przed twoim domem i gwizdnę. Wyjdziesz wtenczas i uciekniemy do koszar wojskowych.

— Zgoda — odparł Jurek i uciśnieniem ręki pożegnał przyjaciela.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz rano, wyruszył Jurek Siedlecki z oddziałem wojska z rodzinnego miasta.

III.

Kule latały nad okopami polskiemi, brzęcząc jak osy, pękały szrapnele, siejąc wokoło śmierć i spustoszenie. Kanonada stawała się coraz bardziej zacięta, coraz częściej nad głowami ukrytych w okopach legjonistów przelatywały, ryjąc ziemię, granaty.

— Będzie nam gorąco — zadrwił Zygmunt Orłowski, zwracając się do Jurka Siedleckiego, chcąc dodać sobie i jemu animuszu, gdyż sytuacja stawała się z każdą chwilą coraz groźniejsza.

Jurek nic nie odpowiedział, tylko dalej nabijał swoją broń i celował. Zygmunt zrażony chłodem przyjaciela nic więcej się nie odezwał, więc w milczeniu dalej strzelali. Wszystkie strzały Jurka były celne; dziadek jego bowiem był pułkownikiem, więc go nauczył obchodzić się z bronią.

Wtem w stronę nich zbliżył się kapral i zawołał do żołnierzy:

— Chłopcy! atak o dwunastej. Nabijcie bagnety na karabiny i bądźcie w pogotowiu! A nie zapomnijcie przytem zmówić: „Ojczenaszki" — dodał żartobliwie.

Po okopach rozległo się jak za podmuchem wiatru słowo: „atak", powtarzane przez usta żołnierzy.

Jurek spojrzał na zegarek: brakowało jeszcze pięć minut do dwunastej. Strzelanina tymczasem zaczęła coraz bardziej słabnąć, tylko od czasu do czasu granat spadał koło okopów, ryjąc ziemię i zasypując gliną żołnierzy. Nałożył razem z innymi bagnet na karabin i czekał.

Ogarnął go jakiś dziwny niepokój, sam nie wiedział jaki. Czuł, że się z nim coś stanie, ale co nie wiedział.

— Do ataku chłopcy! Do ataku! Na bagnety! — krzyknął nagle kapral. — Naprzód wiara!!

Wszystko co żyło, wyskoczyło z okopów i rzuciło się w stronę nieprzyjacielskich okopów. Zygmunt i Jurek biegli w pierwszych szeregach. Jurka coś ponosiło, zdawało mu się, iż biegnie ku swemu przeznaczeniu... Chciał się zatrzymać, ale nie mógł, gdyż coś go nieubłaganie ciągnęło naprzód ku swemu losowi...

Tymczasem nieprzyjaciel, widząc biegnących do ataku żołnierzy, przywitał ich gradem kul.

Wtem Jurek zachwiał się, zbladł i runął na ziemię. Widząc to Zygmunt, zatrzymał się i pochylił się nad nim, chcąc się przekonać o jego przyczynie. To go uratowało, bo w chwilę potem, kule świszczały nad nim, ale on na to nie zwracał uwagi.

— Jurek! co ci się stało? — zawołał przerażony. Ale nie otrzymał odpowiedzi. Wtem wzrok jego padł na pierś przyjaciela, z której buchała gęsto krew...

Zrozumiał.

— Jurek! tyś ranny? — zawołał, chwytając go za rękę.

Jurek otworzył oczy i uśmiechnął się do niego blado.

— Zygmuncie... — rzekł słabym, urywanym głosem — powiedz rodzicom moim... niech się... nie smucą... i niech mi... przebaczą, gdyż... to wszystko... dla... ojczyzny...

Dalej nie mógł mówić, gdyż przeszedł przez niego dreszcz śmierci i skonał z uśmiechem na bladych ustach...

Zygmunt rzucił się na ciało przyjaciela i przytuliwszy je do siebie, zapłakał...

Jan Liwosz.

Poradnik gospodarczy.

Jak poznać psa wściekłego.

(Uwagi praktyczne).

Ponieważ obecnie wścieklizna bardzo panuje we wszystkich okolicach kraju i jest jak wiadomo chorobą śmiertelną i niebezpieczną dla ludzi — podaję tu wskazówki praktyczne w tej sprawie.

Wścieklizna rozwija się początkowo tylko u psów, a następnie od nich przez pokąsanie udziela się innym zwierzętom i ludziom. Po wystąpieniu objawów swoich choroba ta jest nieuleczalną i zawsze prowadzi do śmierci chorego zwierzęcia lub człowieka.

Najbardziej niebezpieczną jest ta okoliczność, że ślina psa, zapadłego na wściekliznę jest już zaraźliwą jeszcze na 8—10 dni przed wystąpieniem u niego objawów wścieklizny i pies taki przez polizanie może zarażać ludzi, u których na rękach są choćby nieznaczne zadrapania.

Jak poznać psa wściekłego w początkach choroby? Jest to pytanie bardzo poważne, ponieważ mając pojęcie o najpierwszych objawach, można siebie i innych często od nieszczęścia uchronić, a mianowicie:

Wścieklizna bywa dwojaką: spokojną i gwałtowną. Pies początkowo zaczyna się zmieniać, chowa się po kątach, staje się bystrym w oczach, niema normalnego apetytu, połyka rzeczy niejadalne (drzewo, kamyki); następnie zaczyna robić głową ruchy jakby chciał łapać muchy. Po 2—3 dniach staje się skłonnym do ucieczki, rzuca się na wszystkich i kąsa; wkońcu występuje bezwład dolnej szczęki i na 4 lub 5-ty dzień pies zdycha. Jeżeli postać spokojna, to nie będzie tu napadów szału, pies przez cały czas będzie spokojny, smutny, chodzi z kąta w kąt, głos ma ochrypły i po 2—3 dniach zjawia się bezwład dolnej szczęki, pies chodzi z otwartym pyskiem i po paru dniach zdycha.

Opisane tu objawy charakterystyczne, występujące w samym początku choroby, należy wziąć pod uwagę i po zauważeniu ich natychmiast takiego psa zamknąć lub mocno uwiązać na przeciąg 10 dni aż do wyjaśnienia choroby. *Dr Z. Olszański.*

lekarz weterynarji.

Ogród warzywny w maju.

Około 15-go maja, wysadzamy wszelkiego rodzaju rozsady warzywne z inspektów i przyspieszników w grunt. Rozsada nie powinna był młoda, gdyż łatwo marnieje, ani przerośnięta, bo szybko wyrasta. Największą jednak uwagę zwrócić należy na wiązkę korzeniową, od której zależy przyjęcie się rozsady.

W czasie posuchy podlewać, a gdy rozsady przyjmą się, po kilkunastu dniach zasilić rozcieńczoną gnojówką. W maju siejemy fasolę, ogórki, dynie, lub podhodowane w przyspiesznikach sadzimy do gruntu w drugiej połowie maja na wcześniejszej zbiór. Pomidory z rozsady wysadzamy z końcem maja.

Wysiewamy również kalafiory, kalarepę, kapustę brukselską, na zbiór jesienny, ponawiamy siewy rzodkiewki, groszku i szpinaku.

Truskawki wrazie posuchy podlewamy, gdyż wymagają w tym czasie dużo wilgoci, zasilamy rabarbar.

Ostatecznie należy zwrócić uwagę na przerywkę gęstych zasiewów. Podlewanie rozsad, pielenie, oczyszczanie i motyczkowanie grzęd warzywnych, jest podstawą dobrego wzrostu i plonowania.

Józef Mirek.

Na polu walki.



Niemal w każdym numerze »Roli« podajemy krótkie wiadomości o walkach toczących się na Dalekim Wschodzie między Chińczykami a Japończykami. Jak to już donosiliśmy, początkowo brali zawsze górę Japończycy, później szczęście się odwróciło i Chińczycy nagłym atakiem zdołali zmusić wojska japońskie do odwrotu i opuszczenia dwóch bardzo ważnych przez siebie poprzednio zdobytych pozycyj. Obecnie pomiędzy walczącymi wojskami odbywają się tylko drobne utarczki, — w których raz jedna drugi raz druga strona ma przewagę. Naprzykład wieś Kupeikow w prowincji Jehol przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk. Obrazek przedstawia chwilę, kiedy ją zajęli Japończycy. Do wsi dojeżdżają pancerne samochody japońskie, dowożąc dla wojska żywność i amunicję, a na drodze walają się jeszcze niepogrzebane trupy poległych chińskich i japońskich żołnierzy.

KRONIKA.

Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W dniu 8 b. m. odbył się wybór Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dokonany przez Zgromadzenie Narodowe w Warszawie. Jedynym kandydatem na Prezydenta Rzeczypospolitej był dotychczasowy Pan Prezydent prof. Ignacy Mościcki, który też został wybrany ponownie Prezydentem Państwa 332 głosami, 3 głosy unieważniono, 7 kartek oddano białych. Posłowie opozycyjni w Zgromadzeniu Narodowem i w wyborze udziału nie brali.

Uroczystości trzeciomajowe. W dniu 3 Maja odbyły się w całej Polsce niezwykle uroczyste obchody na pamiątkę 142 rocznicy ogłoszenia pierwszej Konstytucji w Polsce w dniu 3 maja 1791 roku. W kościołach kapłani odprawili uroczyste nabożeństwa, w szkołach odbyły się poranki, a w większych miastach tłumne pochody i uroczyste akademje. Pogoda była prześliczna, toteż udział publiczności we wszystkich uroczystościach był nadzwyczaj tłumny.

Urzędy rozjemcze. Z wojewódzkiego Komitetu do spraw finansowo rolnych donoszą, że ogłoszoną została ustawa o utworzeniu urzędów rozjemczych do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich, która obowiązuje od dnia 29 kwietnia b. r., jako dnia ogłoszenia. Ustawa ta powołuje do życia: a) przy urzędach wojewódzkich — Wojewódzkie urzędy rozjemcze do spraw majątkowych posiadaczy większych gospodarstw wiejskich powyżej 100 ha, b) przy powiatowych związkach komunalnych — Powiatowe urzędy rozjemcze do spraw majątkowych posiadaczy mniejszych gospodarstw wiejskich nie przekraczających 100 ha. Działalność wojewódzkiego urzędu rozjemczego rozciąga się na obszar województwa, zaś powiatowego urzędu rozjemczego na okręg powiatowego związku komunalnego, oraz na miasta wydzielone z tego związku. Równocześnie straciło moc obowiązującą rozporz. Prez. Rzp. o utworzeniu urzędów rozjemczych do spraw kredytowych małej własności rolnej. Rolnicy (właściciele, użytkownicy, dzierżawcy) chcący korzystać z praw przysługujących im z powołanej ustawy w zakresie pomocy finansowo-rolnej, winni o pomoc i stosowne informacje zgłaszać się przy obszarach nie przekraczających 100 ha, we właściwych Powiatowych biurach do Spraw Finansowo-rolnych, przy obszarach przekraczających 100 ha w Wojewódzkiem Biurze do Spraw Finansowo-Rolnych w Krakowie, Rynek Główny L. 35, II p. (Krzysztofory).

Straszna śmierć kolejarza. Główna hala na dworcu krakowskim była widownią strasznego wypadku. Oto lampiarz kolejowy Grzegorz Połoszczak, chcąc przebiec przez tor kolejowy, dostał się pod koła lokomotywy, które go przecięły na pół. Winę ponosi sama ofiara.

Wisielec w płonącej stodole. W stodole Barbary Kostoniowej w Bronowicach Małych koło Krakowa powiesił się jej parobek nazwiskiem Antoni Koń. Kiedy zauważono wiszącego samobójcę, pospieszono mu na ratunek, ale bezskutecznie. Pozostawiono więc zwłoki na miejscu do czasu przybycia komisji sądowo-lekarskiej, zamykając na ten czas stodołę. Nagle ze środka buchnęły płomienie i objęły momentalnie cały budynek. Ogień strawił zupełnie całą stodołę, a zwłoki samobójcy zostały zwęglone. Jak się okazało, Koń, zanim popełnił samobójstwo, podpalił przedtem stodołę, czego jednak nie zauważono, co jednak dziwnem się wydaje.

Jubileusz kapłański. W Chrzanowie obchodził proboszcz tamtejszy ks. Jakób Kamieński 25 letni jubileusz swej pracy kapłańskiej. Po uroczystej sumie, celebrowanej przez jubilata, wszystkie miejscowe organizacje uformowały pochód, który udał się do sali „Sokoła", gdzie odbyła się uroczysta Akademja. Na zakończenie jubilat wygłosił krótkie przemówienie, dziękując za okazane mu objawy miłości parafjan i wzniósł okrzyk na cześć Ojca św., Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i jej Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Nieudała kradzież kasy. Do Urzędu kasy kolejowej w Kozach koło Bielska włamało się czterech zawodowych kasiarzy, którzy wynieśli żelazną kasę, ważącą 300 kilogramów, przez okno. Odniósłszy kasę na drogę, poczęli się do niej dobywać, zostali jednak spłoszeni przez stróża nocnego, który strzelił do nich z rewolweru. Włamywacze zbiegli, pozostawiając na miejscu nieuszkodzoną kasę. Było w niej tylko 270 złotych.

Napad rabunkowy pod Brzeskiem. Pociągiem osobowym jechał z Katowic do Brzeska kupiec jaj i nabiału Józef Stus. Za Krakowem obudził go ktoś z podróżnych, zwracając mu uwagę, że na ziemi leży jego notes i porozrzucane papiery. Pan Stus stwierdził, że jakiś rzezimieszek wyciął mu kamizelkę, ale ukrytych pieniędzy gdzieindziej nie zabrał. Gdy o godzinie wpół do drugiej w nocy wysiadł na stacji Słotwina-Brzesko, udał się w towarzystwie urzędnika pocztowego z Krakowa p. Węgrzyna i handlarza jaj Brauna Salomona dorożką do Brzeska. Przysiadł się do nich jeszcze jakiś nieznajomy osobnik. Osobnik ten przez cały czas okazywał silne zdenerwowanie. Widząc to p. Stus, wziął koszyk, w którym znajdowało się 2 000 złotych w bilonie bliżej siebie. To zwróciło uwagę owego opryszka. Oznajmiwszy, że nie może dalej jechać, kazał zatrzymać konie, a wówczas z rowu wyskoczyło trzech uzbrojonych bandytów, którzy wyrwali p. Stusowi koszyk z pieniądzmi, a p. Węgrzynowi teczkę skórzaną i zbiegli. Oczywiście zbiegł też z nimi i ów rzekomy podróżny.

Ujęcie rabusia. Przed jakimś czasem w Jaślanach koło Mielca trzech bandytów napadło na posłańca pocztowego, Józefa Łęcza, i zrabowało mu 2.500 złotych w gotówce i worek z pocztą. Ponieważ Łęcz stawiał opór, poturbowano go silnie kijem. Obecnie aresztowano jednego z opryszków, Ferdynanda Krupskiego z Trześni.

O biskupstwo przemyskie. Z chwilą śmierci ks. biskupa Anatola Nowaka opróżniło się biskupstwo przemyskie. Kto będzie jego następcą, dotychczas nie wiadomo. Według pogłosek kandydatami na opróżnioną stolicę biskupią są: Ks. wiceminister Dr. Bronisław Żongołłowicz, ks. biskup podlaski Dr. Henryk Przeździecki i biskup-sufragan krakowski Dr. Stanisław Rospond. Oczywiście są to tylko pogłoski, gdyż biskupstwo może najniespodziewaniej otrzymać zupełnie kto inny.

Pożar benzyny. W Jarosławiu tuż przy dworcu kolejowym powstał groźny pożar w magazynach „Polminu". Od ognia poczęły eksplodować beczki z benzyną, które z kolei zniszczyły dach pokryty blachą. Ogółem spaliło się 15 tysięcy litrów benzyny. W czasie wybuchu benzyny został ciężko poparzony jeden z robotników. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złotych.

Nowe biskupstwo w Małopolsce? Jak donoszą gazety codzienne, ma być utworzone nowe biskupstwo greecko-katolickie w Sanoku. Pierwszym biskupem zostałby zamianowany biskup sufragan przemyski ks. Dr. Grzegorz Łakota. Do nowej djecezji ma należeć dziewięć dekanatów podkarpackich tak zwanych Łemków.

Zuchwała kradzież w Banku Polskim. W Banku Polskim we Lwowie dokonano śmiałej kradzieży. Nieznany sprawca, korzystając z nadarzającej się sposobności, skradł z okienka kasowego dwie paczki banknotów, zawierające 2 000 złotych, wypłacone przez Bank na ręce woźnego Rady szkolnej miejskiej, Malika. Zaalarmowana policja zastała po przybyciu wszystkie drzwi zamknięte przez personal bankowy. Dochodzenia mimo to

nie dały żadnego rezultatu. Prawdopodobnie złodziej już przedtem umknął z gmachu.

Tajemnicza sprawa. Dnia 26 kwietnia zmarła we Lwowie Jadwiga Feitowa, żona urzędnika, którą po stwierdzeniu śmierci pochowano na miejscowym cmentarzu. Obecnie do policji zgłosił się właściciel apteki, p. Stanisław Wójtowicz, z zawiadomieniem, że śp. Feitowa zmarła prawdopodobnie wskutek zażycia lekarstwa, sporządzonego przez jego wspólnika, Henryka Tänzera. Kierowany sumieniem człowieka uczciwego zawiadomił p. Wójtowicz policję o tem, prosząc o rozpoczęcie śledztwa. Oczywiście zostanie zarządzona sekcja zwłok śp. Feitowej, która wykaże, czy podejrzenia p. Wójtowicza są prawdziwe.

Zbrojny napad na probostwo. Na grecko-katolickie probostwo w Bilinie w powiecie samborskim dokonali w nocy napadu uzbrojeni w karabiny bandyci. Obudzony ze snu przez domowników proboszcz ks. Pohorecki dał do spłoszonych napastników kilka strzałów rewolwerowych. Bandyci uciekli, ale zaraz dokonali włamania do miejscowej kooperatywy, gdzie zabrali różne towary wartości 800 złotych, naładowali je na wóz, zaprzężony w parę skradzionych koni i odjechali. Zarządzony pościg doprowadził do ujęcia bandytów w gminie Medenice w powiecie drohobyckim. Sprawcami okazali się Wasyl Haczak i Piotr Harasym. Policja znalazła przy nich broń palną i część towarów.

Odniemczanie nazwisk na Śląsku. Na tych ziemiach, które były do wielkiej wojny pod zaborem pruskim, Niemcy zmieniali nazwiska polskie na niemieckie. Znalazło się też wielu renegatów, którzy dla własnej korzyści przekręcali z niemiecka swoje nazwiska. Tak było pod całym zaborem, ale najwięcej nazwisk polskich uległo wykoszlawieniu w Gdańsku i na Górnym Śląsku. Spotykamy tam takie nazwiska, jak Szelynsky (Zieliński). Sawatzky (Zawadzki) i wiele innych. Obecnie odbyła się w Katowicach konferencja, poświęcona omówieniu akcji odniemczenia zniekształconych przez niemieckie urzędy nazwisk. Odniemczenie to na podstawie konwencji genewskiej odbędzie się sposobem uproszczonym i bez kosztów.

Tragiczny zgon Ślązaka-patrjoty. W Szarleju w powiecie świętochłowickim na Górnym Śląsku od lat 12 na trzeciego maja zawieszał polski sztandar na 50 metrowym kominie kopalni Helena powstaniec śląski Bronisław Kościelny. I tego roku Kościelny, zakupiwszy za własne pieniądze duży sztandar, począł wdrapywać się na szczyt komina. Kiedy był już w połowie wysokości, stracił nagle równowagę i runął na ziemię, zabijając się na miejscu. Ś. p. Kościelny brał udział we wszystkich trzech powstaniach na Górnym Śląsku i był odznaczony Krzyżem Walecznych. Należał on do niezwykle zasłużonych patrjotów górnośląskich.

Murarz udający inżyniera. Niejaki Łukasz Sobota z Piotrowic na Górnym Śląsku, pozostający bez pracy, starał się o różne zajęcia, ale bezskutecznie. Ponieważ był dobrym murarzem, postanowił to więc wykorzystać. Podrobił sobie dokumenty i występował jako inżynier-budowniczy. Otrzymał też kilka budów, które wykonał ku zupełnemu zadowoleniu właścicieli. Ktoś jednak zawiadomił o tem władze, które sprawę oddały do sądu i Sobota za podrobienie dokumentów otrzymał 6 miesięcy więzienia.

Straszna katastrofa autobusowa. Z Poznania donoszą: Szosą pod Staszewem jechało w przeciwnych kierunkach dwa autobusy. Kiedy szoferzy przygotowali się do wyminięcia, nadjechał nagle trzeci samochód, który wzniecił tumany kurzu. Wskutek tego szoferzy stracili orjentację i wjechali swymi samochodami z całą siłą na siebie. Skutki były straszne, gdyż 13 osób, znajdujących się w autobusach, zostało rannych.

Tragedja małżeńska. We wsi Wieszczyszyn w powiecie śremskim Józef Jankowiak, urzędnik prywatny, w czasie sprzeczki z żoną dobył rewolweru i strzelił do żony kilka razy, kładąc ją trupem na miejscu, poczem strzelił sobie w okolicę serca i wkrótce zmarł.

Zniechęcenie do życia młodzieńca. Ośmnastoletni uczeń gimnazjalny Henryk Wroński, targnął się na swe życie, wypijając większą ilość esencji octowej. Po wypiciu esencji udał się na strych i tu na sznurku powiesił się u belki. Odcięto go bezwłocznie i zapomocą sztucznego oddechania przyprowadzono do przytomności. Odwieziony do szpitala zmarł wkrótce. Jak ustalono, Wroński w przeddzień samobójstwa był u spowiedzi, poczem napisał kilka listów pożegnalnych. W liście do matki podał jako przyczynę samobójstwa niechęć do życia.

Dwaj lekarze przed sądem. Dwaj lekarze warszawscy: Dr. Feliks Rostkowski i Dr. Dyonizy Helin przeprowadzili operację zbyt wybujałego biustu inżynierowej Aleksandry Ufnowskiej, ale tak nieszczęśliwie, że operowana po niejakimś czasie zmarła. Lekarzom zarzucono, że operację tę wykonali nieudolnie, wskutek czego staną oni oskarżeni o to przed sądem.

Żniwo śmierci i zbrodni. Jak obliczono, w kwietniu br. targnęło się na życie w Warszawie 85 osób, z których 26 zmarło na miejscu. Wskutek wypadków samochodowych lub motocyklowych śmierć poniosły 4 osoby, rannych zaś było 74 osoby, w wypadkach tramwajowych 2 osoby zostały zabite, a 18 rannych, w wypadkach kolejowych 2 osoby zabite i 3 ranne. Śmierć przy pracy poniosła 1 osoba. Pojazdy konne i rowery przejechały 16 osób, z których jedna poniosła śmierć. Zabójstw i morderstw było 4. Ogółem w kwietniu zginęło tragiczną śmiercią 45 osób. Kasiarze dokonali 6 zamachów na kasy, rabując ogółem 19 800 zł.

Zabójstwo z żartu. Bolesław Domagalski w Skierniewicach, bawiąc się rewolwerem, przystawił z żartu jego lufę do piersi żony, która słuchała radja. Niespodzianie padł strzał i kula zabiła Domagalską. Żonobójcę zatrzymano, ale wkrótce zwolniono go, gdyż okazało się, że strzał padł przypadkowo. Domagalski nie był jednak z tego zadowolony. Przybył on do prokuratora w Warszawie i zażądał, aby go aresztowano. Kiedy otrzymał od prokuratora odpowiedź, że niema prawnego powodu do aresztowania go, Domagalski z płaczem zawołał: „Ale jednak zabiłem żonę i muszę za to odpokutować w więzieniu. Musicie panowie mnie aresztować, skoro ja, jako żonobójca, sam tego żądam!"

Potworna zbrodnia. O potwornej zbrodni donoszą z Tuliczkowa pod Koninem. Oto do policji zgłosił się niejaki Stefan Rutkowski, liczący lat 25, z zawiadomieniem, że ojciec jego Bolesław i bratanica Władysława gdzieś się z domu wydalili i wszelki ślad po nich zaginął. Wszczęto dochodzenia policyjne, ale te nie dały żadnego rezultatu. Wreszcie przemocą wyważono drzwi do zamkniętego mieszkania Rutkowskiego, gdzie w czasie rewizji znaleziono w wielkim kufrze podróżnym trupy obydwojga zamordowanych, w okrutny sposób zmasakrowane z obciętemi głowami. Pod łóżkiem znaleziono siekierę ze śladami krwi. Jak wykazało szczegółowe śledztwo, morderstwa dopuścił się Stefan Rutkowski, syn zamordowanego. Powodem strasznej zbrodni były pieniądze, które zamordowany ojciec przywiózł ze sobą z Ameryki.

Katastrofa samolotu wojskowego. W ubiegły czwartek w południe w gminie Radzanów w powiecie radomskim uległ strasznej katastrofie samolot wojskowy, należący do 1 pułku lotniczego w Warszawie. Podporucznik Stanisław Malczyk i szeregowiec Feliks Żbikowski ponieśli śmierć na miejscu. Powodem katastrofy był defekt w sterach.

Mściwy szwagier. W Glińcu w powiecie radomskim, jeden z gospodarzy tejże wsi napadł z siekierą na swego szwagra. Gdy napadnięty upadł na ziemię, mściwy szwagier odrąbał mu głowę.

Odnowienie się obrazu Matki Boskiej. W więzieniu krzemienieckiem w jednej z cel, w której przebywają obecnie komunistki, przeważnie żydówki, wisi od niepamiętnych czasów obraz Matki Boskiej. Obraz ten, jak stwierdzają świadkowie, był już całkiem ciemny ze starości. Niedawno o północy w święto Matki Boskiej w wymienionej celi powstał niebywały krzyk. Do celi przybyli natychmiast funkcjonarjusze więzienia. Wystraszone i drżące ze strachu komunistki opowiedziały przybyłym, że przed chwilą cała cela zabłysła światłem, bijącem z obrazu, po zgaśnięciu zaś światła stary obraz Matki Boskiej stał się jasnym, co stwierdzili funkcjonarjusze więzienia. Odnowieniem tego obrazu zajęły się władze duchowne. Ma on być przeniesiony z celi więziennej do cerkwi. Aresztantki, które przedtem prowadziły gorszące rozmowy i śpiewały nieprzyzwoite pieśni, teraz zachowują się bardzo spokojnie i statecznie.

Pociąg osobowy zniszczony przez bombę. Niedaleko stacji Gatczyna pod Leningradem (Petersburgiem) wydarzyła się niezwykła katastrofa. W czasie biegu pociągu z wojskowego samolotu sowieckiego przypadkowo spadła bomba na dach wagonu III klasy. Bomba eksplodowała, niszcząc kompletnie wagon i rozrywając na strzępy znajdujących się wewnątrz pasażerów. Trzy sąsiednie wagony zostały również poważnie uszkodzone. Ilość rannych jest wielka. Przeciwko lotnikom zarządzono dochodzenia.

Zawodowy morderca. W małym węgierskim powiecie w ciągu ostatnich miesięcy mnożyły się w zastraszający sposób samobójstwa mężczyzn, którzy odbierali sobie życie przez powieszenie. Najściślejsze oględziny lekarskie stwierdzały, że nie mogło być mowy o morderstwie w żadnym wypadku, gdyż wszelkie dane przemawiały za samobójstwem. Dopiero zwykły przypadek wyjaśnił tajemnicę. Oto kilkoro dzieci bawiło się na łące. Do zabawy zabrakło im jakiegoś przedmiotu. Wówczas jeden 11 letni chłopczyk pobiegł do domu po ów przedmiot. Otworzywszy drzwi mieszkania, spostrzegł rzecz straszną. Oto jakiś mężczyzna założył na szyję jego ojczyma powróz i wyciągnął go ku górze, gdzie był wbity silny hak, a kiedy widział, że ofiara już nie żyje, oddalił się spokojnie z owego domu. W strasznej tej operacji pomagała mu żona zamordowanego. Chłopczyk przez kilka dni z przerażenia nikomu o tem nie wspomniał, ale wreszcie wygadał się ze wszystkiem i wskazał, że owym mordercą był niejaki Piotr, zwany fajczarzem, gdyż zawsze chodził z fajką w ustach. Opowiadanie chłopca doszło do wiadomości żandarmerji. Piotra fajczarza aresztowano. W śledztwie przyznał się do tej i wielu innych zbrodni. Wykonywał je na zamówienie i za zapłatą. Aresztowano również tych wszystkich, którzy go do tych zbrodni wynajmywali. Piotr prosił żandarmów, aby go na miejscu zastrzelili. Oczywiście żandarmi nie spełnili jego prośby, lecz odstawili go do więzienia w Szegedynie.

Udaremniony zbrojny przewrót w Austrji. W Austrji Górnej odkryto przygotowania do zbrojnego przewrotu hitlerowskiego, który miał na celu przy pomocy oddziałów hitlorowskich opanować władze w Austrji i połączenie Austrji z Niemcami. Rząd austrjacki, dowiedziawszy się o tem, zarządził wszystkie środki ostrożności i przeszkodził wybuchowi, który mógłby był wywołać niebezpieczne zamieszanie w całej Europie.

Katastrofalna burza w Niemczech. Wielka część południowych Niemiec nawiedzona została w ubiegłym tygodniu przez katastrofalne burze, które w wielu miejscowościach wyrządziły wielkie zniszczenia. Nać miejscowością Heigemar i okolicami oberwała się chmura i w ciągu kilkunastu minut wszystkie ulice miasteczka były zalane, woda wdarła się do suteren, zalewając w nich ludzi, którzy mokrzy i tylko w bieliźnie wybiegali w popłochu na ulice. W miejscowości Honigbach runął mur klasztoru na długości 10 metrów pod naporom olbrzymich mas wodnych. Również z innych miejscowości donoszą o katastrofalnych skutkach burzy.

Widmo wojny japońsko-sowieckiej. Wiadomości nadchodzące z Dalekiego Wschodu, brzmią coraz bardziej niepokojąco i wskazują, że lada chwila grozi wojna japońsko sowiecka. Władze rosyjskie zgromadziły już większe ilości wojska na granicy mandżurskiej, które czeka tylko na rozkaz wkroczenia na teren państwa mandżurskiego. Również i po stronie japońskiej czynione są gorączkowe przygotowania do akcji wojennej przeciw bolszewikom. Narazie jedna i druga strona wysyła tylko samoloty, pomiędzy którymi przyszło już kilkakrotnie do walk powietrznych. W jednej z takich walk samoloty japońskie unieszkodliwiły trzy samoloty sowieckie. Wrazie wybuchu wojny sowiecko-japońskiej mogłoby łatwo przyjść do wewnętrznych zamieszek w Rosji, gdzie niewątpliwie różne żywioły kontrrewolucyjne wystąpiłyby zbrojnie przeciw bolszewikom.

Wybuch wulkanu Krakatau. Jak donoszą z Batawji, wulkan Krakatau wybuchł z niebywałą dotąd siłą. Działalność wulkaniczna Krakatau przechodzi swą gwałtownością wszystkie dotychczasowe wybuchy. Szkody materjalne są bardzo znaczne. Liczba ofiar w ludziach dotąd nieznana.

Zamordowanie prezydenta Peru. Prezydent Peru, Sauchez Cerro, został zamordowany w chwili, gdy opuszczał plac wystawy, w którym odbywał się przegląd oddziałów wychowania fizycznego. Rana, którą otrzymał prezydent, była bardzo ciężka i spowodowała wielki upływ krwi. Pomimo natychmiastowej operacji prezydent zmarł. Zamachu dokonało trzech spiskowców, którzy skoczyli na stopnie do prezydenta i wszyscy trzej prawie jednocześnie do niego strzelili. Dwóch zamachowców, którzy usiłowali zbiec, zastrzelili policjanci, trzeciego ujęto. W zamieszaniu, jakie powstało, zostało zabitych również trzech żołnierzy ze świty prezydenta.

Zamordowanie polskiej działaczki w Ameryce. W Hamtramek w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki zginęła tragiczną śmiercią zasłużona działaczka polska p. Zofja Wojtal. Po posiedzeniu oddziału Legjonu Pań śp. Zofja Woltal udała się do domu swej znajomej p. Joanny Kisielewskiej. Po krótkim pobycie zamierzała odejść do domu. Kiedy wychodziła, w drzwiach zastąpiło jej drogę dwóch uzbrojonych bandytów. Śp. Zofja cofnęła się przed nimi, uchodząc na piętro, ale pobiegł tam za nią jeden z bandytów i na schodach położył ją trupem. Śp. Wojtalowa przybyła do Ameryki, mając lat 6. Dorósłszy, rozwijała tam energiczną i owocną działalność patrjotyczną wśród wychodźców polskich.

Najbogatsza panna na świecie. Najbogatszą panną w świecie jest Amerykanka Barbara Hutton, która posiada 400 miljonów złotych posagu. Zdawałoby się, że jest ona najszczęśliwszą panną, a przecież tak nie jest. Piękna Basia, bo rzeczywiście jest piękną, zakochała się w księciu Aleksym Mdivani. Gdy zawiadomiła ojca, że chce wyjść za niego za mąż, ojciec stanowczo sprzeciwił się temu i zagroził jej wydziedziczeniem. Panna Barbara oświadczyła jednak, że pomimo tego wyjdzie za swego ukochanego, chociaż straci przez to owe 400 miljonów. Zdaje się, że i tak im na życie nie braknie.

RZECZY CIEKAWE.

Pas ratunkowy.

Na morzu wybuchają nieraz tak niespodziewane i gwałtowne burze, że nawet najsilniejsze okręty i najdoświadczeńsi marynarze nie potrafią im stawić czoła. Wzburzone fale morskie niosą okręt na podwodne skały, uderzają nim o ostre krańce tych skał i rozbijają nawet najsilniejszego kolosa. Podróżni ratują się wówczas przy pomocy łodzi ratunkowych. Ale i taka łódź nie zapewnia bezpieczeństwa, gdyż i ona narażona jest na rozbicie, a jeszcze częściej na zatopienie wśród fal oceanu. Wówczas pozostaje jeszcze pas ratunkowy. Podróżny, zaopatrzony w taki pas, może się czas dłuższy unosić na powierzchni wody, póki jakiś okręt nie nadpłynie i nie ocali go. Zdarza się jednak często, że nie zjawi się znikąd, a wówczas rozbitek zginąć musi z głodu i wycieńczenia.



Aby temu zapobiec pewien Japończyk wynalazł pas ratunkowy, przy pomocy którego nietylko można się utrzymywać bardzo długo na powierzchni wody, ale i dość szybko płynąć w obranym kierunku. Pas ten jest bowiem zaopatrzony w odpowiednią maszynerję, która wprawiona w ruch posuwa rozbitka w oznaczonym kierunku. Na obrazku naszym widzimy uroczą Japonkę, zaopatrzoną w taki pas, oczywiście nie na morzu, ale na lądzie stałym, aby pokazać, jak taki pas ratunkowy wygląda i jak się należy z nim wrazie niebezpieczeństwa obchodzić.

Zadziwiające odkrycie nowoczesnej zoologji.

Im bardziej zagłębiamy się w cuda przyrody, tem większy ogarnia nas podziw dla jej tajemniczych i niezdatnych sił i praw. Nowoczesna zoologja poczyniła nowe odkrycia i rzuca nowe światło na wiele podstawowych zagadnień, podając w wątpliwość obowiązującą dotychczas teorję, która wyklucza ingerencję siły wyższej, duchowej, sprowadzając wszystko do przypadku lub mechanicznych i fizyczno-chemicznych praw.

Jeden z wybitnych uczonych francuskich, profesor Cuenet, wydał ostatnio dzieło „Geneza rodzajów zwierzęcych“, w którem cały jeden rozdział poświęcony jest niezmiernie charakterystycznemu w świecie zwierzęcym zjawisku. Oto cały szereg zwierząt posługuje się narzędziami podobnemi zupełnie do tych, jakie fabrykuje człowiek. Co jest jeszcze bardziej zadziwiające, to istnienie skomplikowanych mechanizmów złożonych z dwóch części niezależnych, ale których wzajemne dopełnianie się tworzy dopiero użyteczny organ. Rzecz ma się tak jak ze scyzorykiem, którego ostrze wchodzi w szczelinę oprawy, albo z guzikiem, który wchodzi w dziurkę lub zamyka się na zatrzask (np. przy rękawiczce). Jedno bez drugiego nie miałoby sensu, tak jak smyczek stanowi coś nieodłącznego od skrzypiec.

Otóż podobne mechanizmy spotyka się u rozmaitych zwierząt. Guzik z zatrzaskiem używany jest przez kraby rodzaju męskiego i młode samiczki dla przytwierdzenia tylnej części ciała do tułowia. Gdy mu się odepnie, krab jest w stanie zapiąć go na nowo. Guzik znajduje się na brzuchu i prawdopodobnie w takim wypadku krab silnie przyciska się do ziemi.

Niemniej pomysłowy jest mechanizm zczepiający skrzydełka pszczół czy innych latających owadów. Pszczoła ma z każdej strony tułowia po dwa skrzydełka, zupełnie od siebie oddzielone, a mimo to w czasie lotu tworzą one jeden płat, który spełnia podwójną rolę powierzchni nośnej i śmigi naszych samolotów. Skrzydła drugiej pary posiadają rząd maleńkich haczyków, podczas, gdy pierwsza para odpowiednie zazębienia. Gdy skrzydła rozwijają się do lotu, następuje automatyczne zczepienie haczyków i zębów. Gdy pszczoła osiada w ulu czy na kwiecie i zwija skrzydła, rozczepiają się one z taką samą łatwością, jak się poprzednio zczepiły.

W świecie zwierzęcym odnaleźć można większość zasadniczych narzędzi, sfabrykowanych przez człowieka, takich, jak kilof, łopata, piła, pilnik, strzała, kotwica, wiosło, siatka, kij wędkarski, grzebień, szczotka, baterja elektryczna, świder, obcęgi, instrumenty muzyczne, spadochron, dzwon nurkowy, aparaty oświetlenia, zatrzaski, trzony, rurki injekcyjne, gazy trujące i t. d.

We wszystkie te narzędzia zaopatrzyła zwierzęta natura sama. Człowiek jest jedyną istotą, który fabrykuje swoje narzędzia.

Piorun dopiero nauczył go rozumu.

We wsi Sołowiow koło Połonnego pojawił się agitator komunistyczny, który rozpoczął przygotowania do zwołania wiecu przeciwreligijnego. Agitator ten zamieszkał u jednego z tamtejszych gospodarzy.

Wieczorem nad wsią rozpoczęła się gwałtowna burza i piorun uderzył w chatę owego gospodarza, przyczem z pośród licznych osób, obecnych w izbie, porażony piorunem został jedynie agitator komunistyczny.

Przejęty do głębi wypadkiem bezbożnik publicznie wobec chłopów wyraził żal z powodu swojej dotychczasowej akcji przeciw religji i przyrzekł chłopom, że nigdy już więcej nie będzie wygłaszał mów przeciw Bogu.

Gdy wiadomość o tem doszła do GPU nawrócony bezbożnik został aresztowany i będzie zesłany na Sybir.

Ilu jest masonów na świecie?

Słynny mason i kierownik międzynarodowego związku masonów Osan Lang, ogłosił niedawno statystykę masonów, według której Europa posiada 741.755 członków lóż wolnomularskich, Azja — 7000, Afryka 4.500, Północna Ameryka wraz z kolonjami — 3.509.000, Ameryka Środkowa — 35.000, Ameryka Południowa — 50.000, a Australja — 193.300. Łącznie 29.518 lóż rozsianych po całym świecie posiada 4.539.000 członków.

Niezwykłe wydarzenie w angielskim ogrodzie zoologicznym.

Niedawno w ogrodzie zoologicznym w Chester szympans popełnił samobójstwo na oczach publiczności. Publiczność, która stała i przyglądała się, jak małpa wsadziła głowę do pętli u zwieszającego się sznura, myślała, że chodzi o figle i zaczęła rzęsiście klaskać. Jednak, gdy się zjawił dozorca i wydobył zwierzę z pętli, szympans już był martwy.

„Nigdy — oświadczył dozorca, człowiek w podeszłym wieku — nie byłem świadkiem podobnego zdarzenia podczas mej długiej służby. Nigdy nie widziałem, żeby zwierzę dobrowolnie pozbawiło się życia".

Władze ogrodu wpisały do rejestru, naprzeciwko imienia szympansa, notatkę: „Popełnił samobójstwo".

W ten sposób samobójstwo małpy poraz pierwszy stwierdzono urzędownie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Alfons Czader** z S. W.: Z powodu szczęśliwego małżeństwa przesyłamy serdeczne życzenia jak najwięcej szczęścia. Kochająca żona (zwłaszcza własna), to skarb nieoceniony. W przyszłości niech Pan pamięta o małżonce, ale i o „Roli", niech Pan nie zapomina. Zagadki nadsyłane przez Pana zawsze są dobre. — **Wiosna:** Z nadesłanych dwa wierszyki zamieścimy. Humor słabszy. Gromochron sporządza się z namagnetyzowanej stali, która ściąga pioruny, a to po przewodzie spływają do ziemi. Gromochron musi sporządzić ktoś doświadczony; sam Pan mógłby zamiast ochrony spowodować pożar. Nowe maszyny do pisania są drogie, można kupić jednak używaną w dobrym stanie za jakie 150 do 200 złotych. Zależy to wszystko od przypadku. — **Wojciech Breowicz** w K.: Przesyłamy serdeczne wyrazy współczucia z powodu bolesnej straty. Z nadesłanych utworów dwa wydrukujemy. Wiersz poświęcony cieniom śp. Ojca, jakkolwiek rzewny i poprawnie napisany, ale zbyt osobisty i nieco zadługi, więc go nie wydrukujemy. — **Antoni Kurek** w B.: Książka została wysłana. Z nadesłanych prac skorzystamy. — **Florjan Ciebiera** w Rz.: Z prac konkursowych jeszcze kilkanaście mamy w teczce, a między nimi i Pańską. Wybór do druku nie zależy od jakości utworów, ale od względów technicznych. — **Jan Rzeczycki** w L.: Pszczoły, które miałem do zbycia już wszystkie sprzedane. Mógłbym Panu odstąpić rój pszczół kaukaskich, ale dopiero w lipcu i pod warunkiem, że sobie Pan po nie do Krakowa przyjedzie, gdyż wysyłka pocztą byłaby dla mnie zbyt kłopotliwa. W każdym razie musiałbym mieć pewność przed 15 czerwca, czy mam dla Pana pszczoły przygotować. — **Stanisław Kubik** w M.: Szkoda czasu i atłasu — jak powiada stare przysłowie. Pisanie bez talentu, to daremne psucie papieru. — **Czytelnik „Roli" z Malinówki:** Niech Pan w tej sprawie napisze do Wojciecha Mazura w Spytkowicach koło Zatora (Gospodarstwo rybne) i załączyć znaczek na odpowiedź, a poinformuje Pana o cenie i transporcie. Narybek karpią z pewnością mieć będzie a może także i innych ryb.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Białek z Rz.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Opowiadan e.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Powłoka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pręt, gałązka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Broń.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Równość, jedność.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Litera alfabetu greckiego.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Prąd zmienny w morzach.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Chińska porcelana.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pierwiastek chemiczny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ozdobny kubek.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rodzaj palmy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rodzaj sieci rybackiej.

Rząd środkowy (w miejsce kwadracików czarnych) czytany z góry na dół da imię i nazwisko niedawno zmarłego powieściopisarza polskiego.

2. Szarada.

(Ułożył „Górnik".

Pierwsza znaczy tyle, co „naciska",
Druga z trzecią — to ozdoba ptaków,
Całość — ptak to, z wyglądu, z nazwiska,
Z głosu znany każdemu z wieśniaków.

3. Rozsypanka.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

a, a, a, ba, cze, ja, kie, kom, kro, le, na, nia, nie, mont, pa, sian, ski, re, ta, tom, wa, wicz, wel, własz, wy, y, za.

Z powyższych liter ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery dadzą nazwę słynnego miasta polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Nazwa starego grodu w Polsce. 2) Wtór muzyczny. 3) i 4) Nazwiska sławnych pisarzy polskich. 5) Nazwisko poety polskiego. 6) Cyrkowiec. 7) Odebranie posiadłości w sposób niem. 8) Nauka o ciele człowieka.

4. Zagadka.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

Trzy spółgłoski razem złóż
A odbitka będzie już.

5. Układanki zoologiczne.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

1. Nuta + część drzewa = Ptak.
2. Kłębek + litera fonetyczna = Motyl.
3. Rzeka + drzewka + litera fonetycz. = Ptak.
4. Spółgłoska + zaimek = Ptak.
5. Litera grecka + litera fonetyczna = Zwierzę domowe.

6. Tajemnicze bilety.

(Ułożył Kazimierz Działa z Cz.).

I.

K. DAWOTA.

II.

P. ROCZUNIK

Z liter powyższych nazwisk ułożyć zajęcie tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 19 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 18 „Roli": 1. Logogryf: Piotr Skarga. 2. Szarady: I. Cień - pień - sień. II. Wiewiórka. III. Kuropatwa. 3. Układanki przyrodnicze: Szparag — Jabłonie — Malina — Porzeczka — Truskawka—Tulipan. 4. Uzupełnianka: Lwów—Olga—molo—Lwów.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Władysław Pocięgiel z K., Alfreda Getfertówna i Ewa Habdas z D., Florjan Ciebiera z Rz., Jan Gara z W., Alfons Czader z S. W.

Nagrody otrzymają pp.: Florjan Ciebiera z Rz. i Jan Gara z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Ojciec: Co to za książkę czytasz?

Córka: To powiastka o mężu i żonie, którzy się pobrali, nigdy się nie kłócili i kochali aż do śmierci.

Ojciec: Aha! więc to bajka... No, dobrze, dobrze!

— Dlaczego bierzecie synów co wieczór ze sobą do karczmy?

— Widzicie, gdy wracam późno w nocy do domu, żona otwiera własną ręką drzwi. Gdy nas wtedy jest trzech, to się „przywitanie" rozdzieli.

Wygrane dolarówki. W dniu 1 bm. odbyło się ciągnienie dolarówek. Padły następujące wygrane: 1 Premja Dol. 12.000 nr. 850560, 2 premja po dol. 3.000 nr. 377771, 1329952, 7 premij po dol. 1.000 na nr. nr. 143881, 481290, 1317868, 218399, 1284125, 1414763, 1459996, 10 premij po dol. 500 na nr. nr. 1163553, 16804, 487443, 567093, 62007, 1265718, 1287658, 408115, 466446, 632724, 75 premij po dol. 100 na nr. nr.: 207895, 476197, 766278, 100045, 1219409, 200976, 89264, 622282, 213551, 549186, 1099199, 850270, 358429, 772994, 889947, 814667, 119575, 118487, 580292, 1161017, 137623, 3542, 427530, 472726, 411954, 1404844, 1348055, 488860, 562022, 175661, 428894, 1395702, 1491106, 861403, 1069160, 995021, 881095, 394951, 457369, 973185, 380782, 720087, 374831, 1054692, 654478, 1372941, 68278, 857035, 8384, 575734, 1353741, 1027747, 1218471, 866430, 1492235. 492978, 218276, 619473, 885019, 1427095, 361815, 629931, 384957, 686002, 231544, 232283, 688877, 1237075, 1302538, 846027, 1382328, 153889, 372772, 188719, 575063.

Pożyczka budowlana: W ciągnieniu pożyczki budowlanej 250.000 złotych wygrał los nr. 273630, zł. 50.000 nr. 500642, po zł. 10.000 nry: 854086, 376761, 511040, 533336, 889641, 146683, 169066, 178578, 505685, 271066.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Piszę do WPana oraz zasyłam serdeczne podziękowanie za węzę sztuczną, którą kupiłem u WPana przed tygodniem. Mając pszczoły dopiero piąty rok, kupowałem węzę sztuczną w kilku miejscach, i muszę WPanu przyznać, bom się sam przekonał, że węza wyrabiana przez WPana jest najlepszą i z najgłębszemi komórkami.

Założyłem pszczołom popołudniu, zaglądając na drugi dzień rano, to biedne pszczółki już bardzo dużo zarobiły, a nie jak miałem węzę sztuczną nie od WPana, którą pszczoły nie chciały zarabiać, bo widocznie nie była z czystego wosku i wszystko mi ścięły.

Więc jeszcze raz WPanu bardzo dziękuję i będę polecał węzę sztuczną od WPana wszystkim znajomym pszczelarzom, ponieważ ma bardzo głębokie komórki, no i tańsza jak gdzieindziej i z czystego pszczelnego wosku. Donoszę również, że przybory, które kupiłem razem z węzą są bardzo praktyczne i dobre wykonanie. Miodarka bardzo dobrze miód wytrzepała z plastrów, nic plastrów nie porozrywała. Zarazem zamawiam 5 kg. węzy sztucznej dla pszczelarzy moich sąsiadów i 15 kółek drutu.

Franciszek Sobczyk, Modlnica, powiat Kraków.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 9 maja b. r.

Pszenica	33·00—33·00	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto .	18·75—19·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	13·25—13·75	Koniczyna nasienn. czer.	115·00—115·00
Jęczmień .	16·00—16·25	Mąka żytnia	31·50—31·75
Fasola biała	20·00—22·00	Mąka pszen.	63·00—64·00
Groch zwyk.	27·00—29·00	Otręby pszen.	8·75—9·25
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby żytnie	9·00—9·50
Łubin żółty	12·00—12·50	Mąka czerw.	12·00—12·50
Konicz pastew.	8·00—9·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 9 maja b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·06 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę lżejszej wagi	od 1·40 do 1·50

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.